JAN BRODACKI

...Nie słyszę nic cokolwiek kto mówi. Ja mam swój sąd własny. A zdobyć go było mi bardzo ciężko. I to jest cała moja siła.
Stan. Wyspiański („Wyzwolenie").

WINCENTY WITOS

NAKŁADEM DRUKARNI JÓZEFA PISZA W TARNOWIE


Wincenty Witos.

JAN BRODACKI

...Nie słyszę nic, cokolwiek kto mówi. Ja mam swój sąd własny. A zdobyć go było mi bardzo ciężko. I to jest cała moja siła.

St. Wyspiański („Wyzwolenie“)

WINCENTY WITOS

NAKŁADEM DRUKARNI JÓZEFA PISZA W TARNOWIE

WSTĘP.

Program P. S. L., jak każdy program jakiejkolwiek partji, o ile niema być li tylko papierowym, od święta, na pokaz przeznaczonym zbiorem wzniosłych i pięknych haseł, dążeń, żądań i zasad, domaga się rozwinięcia w światopogląd ludowy, — ruch ludowy czeka na swego dziejopisa.

Wprawdzie przed rokiem wydał p. Stanisław Szczepański (wielki ongiś polityczny i osobisty przyjaciel Stapińskiego, a teraz Dra Putka) książkę „Z dziejów ruchu ludowego w Polsce":

I. Wspomnienia, przeżycia i fakty,
II. Sylwetki politycznych działaczy, —

niestety, do ujęcia ruchu ludowego przez Szczepańskiego, można bez przesady zastosować przysłowie japońskie: „Żaba, siedząc w błocie, nic niewie o oceanie".

W sylwetkach wykazał autor ponad wszelką wątpliwość, że nie sięga do pępka działaczom, których sylwetki kreśli.

Typowym przykładem sylwetka W. Witosa. Powtarzam dosłownie esencjonalne jej części:

„Wincentego Witosa poznałem dawno, prawie od chwili, gdy zaczął jako niemowlę polityczne stawiać pierwsze kroki. Od czasu do czasu przysyłał on do redakcji „Przyjaciela Ludu" korespondencje, które na niego zwróciły uwagę Stapińskiego. Gdy, zdaje mi się, w r. 1903 rozpisano wybory do tarnowskiej Rady powiatowej, Stapiński pojechał dopilnować agitacji. Było wszystko dobrze, tylko chłopi tarnowscy na żaden sposób nie chcieli postawić kandydatury Witosa na członka Rady powiatowej. Mandat ten Stapiński wprost dla niego u chłopów wyżebrał.

Nic dziwnego. Chłopi nie mieli jakoś do Witosa „przekonania", albowiem ten drwal księcia Sanguszki raczej im na pastuszka wyglądał.

Przy wyborach sejmowych w r. 1908 poszło już trochę lepiej. W roku 1907 Witos agitował w czasie wyborów do parlamentu za Michałem Olszewskim, uganiając po powiecie na rowerze.

Dał się więc trochę chłopom poznać, to też w rok później można już było z kandydaturą jego do sejmu galicyjskiego wystąpić. W sejmie okazało się, że jest to okaz nadzwyczaj ciekawy. Nikt go nie lubiał, a w gronie posłów-włościan nie miał ani jednego przyjaciela.

W sejmie galicyjskim długo milczał. Dopiero razu pewnego w czasie dyskusji budżetowej wygłosił mowę o „bolączkach" chłopskich. Mowa ta była niby „przekładaniec", „groch z kapustą", bardzo jednak efektownie zakończył ją Witos frazesami i cytatami, dostarczonemi mu przez jednego ze współpracowników „Kurjera Lwowskiego", zaczerpniętemi z utworów Krasińskiego.

W czasie afery z Długoszem parę miesięcy „strzygł i golił". Na słynnem posiedzeniu Rady naczelnej w Rzeszowie w grudniu 1913 roku, na którem stronnictwo podzieliło się na „stapińczyków" i „długoszowców", adwokat Dr. Grek, który stał wówczas po stronie Stapińskiego, po kompromitującej mowie Długosza, odezwał się do Witosa: „No, jak pan? To pan idziesz z Długoszem?" — „Mnie ani Stapińskiego, ani Długosza na nic nie potrzeba" — brzmiała odpowiedź chytrego Witosa. — Przyszła wojna, która homeryckie boje „stapińczyków" i „długosików" przerwała. Walki partyjne zawieszono, a utworzono N. K. N., w którym aż do ostatka siedział i p. Witos. Przynależność do N. K. N. dała mu jednak sposobność nie tyle do prowadzenia wielkiej polityki narodowej, ile do robienia... zwyczajnych geszeftów.

Rok 1918 zbliża Witosa do narodowej demokracji, która sama będąc liczebnie słabą, z konieczności szukała dla siebie oparcia na najpowolniejszym elemencie piastowskim, za cenę dostojeństw dla pana Witosa.

Po przewrocie politycznym zostaje więc Witos przy poparciu narodowej demokracji prezesem Polskiej Komisji Likwidacyjnej, gdzie ręką i głową Lasockiego prowadzi politykę endecką.

Osobiste powodzenia prostolinijnemu kmiotkowi z Wierzchosławic zawróciły w głowie. Uwierzył, że jest człowiekiem opatrznościowym, że nawet najwyższe dostojeństwo w Polsce jemu się „słusznie patrzy".

Brak linji politycznej, chodzenie „krajem piekła, krajem nieba", było stałem zjawiskiem u niego. Np. w towarzystwie Daszyńskiego i Stapińskiego pojechał do Lublina asystować przy tworzeniu się „rządu lubelskiego", gdy zaś wrócił z Lublina, zajął wręcz odmienne stanowisko wobec tego rządu. Gdy Piłsudski w Warszawie powołał rząd Moraczewskiego, Witos

był przy jego narodzinach i nawet nominowany został ministrem, gdy jednak wracał z Warszawy do Krakowa i w pociągu spotkał się z nieboszczykiem hr. Skarbkiem, przywódcą endeków, po rozmowie z nim rozwinął w „Piaście", do spółki z Rączkowskim, agitację przeciw rządowi, nie zgłaszając wcale dymisji ze stanowiska ministra, jakie miał w zwalczanym przez siebie gabinecie.

Jest to człowiek bez uczuć, o kamiennem sercu. Sam raz do posła Wójcika mówił: „Ja jestem zimny jak kamień, choćbyś mi palec tym nożem krajał, to ja nawet nie drgnę!" Nic dziwnego, że też nikogo do siebie przywiązać nie potrafi. Że jednak utrzymuje się jeszcze na fali życia politycznego, przypisać to należy obniżeniu się poziomu moralnego ludności, nieczułej i niewrażliwej na przywary charakteru swoich przewódców. To w połączeniu z bezkrawatkową demagogją wytworzyło dla Witosa pomyślną sytuację. Punkt kulminacyjny swego powodzenia już osiągnął. Od chwili sojuszu, zawartego przez Witosa z narodową demokracją otwierają się ludowi oczy na wartość tego człowieka i jestem pewny, że trybun ten podzieli losy swoich poprzedników — Stojałowskiego i Stapińskiego, na czem zaiste ani lud, ani państwo nic a nic nie straci".

Tyle sylwetka.

W myśl jędrnego przysłowia chłopskiego: „Psie głosy nie idą w niebiosy", możnaby „twórcę" sylwetki Witosa zbyć pogardliwem wzruszeniem ramion, gdyby nie okoliczność, że ów „stary, twardy i prawdziwy ludowiec", kreśląc ową charakterystykę Witosa, zebrał pobieżnie i powtórzył nieudolnie to, co przez szereg lat wypisywały o Witosie pisma postępowe i reakcyjne, narodowe i brukowe, poważne i humorystyczne.

Czego tam nie było w tych „Głosach Narodu", „Słowach Polskich", „Ludach Katolickich", „Naprzodach", „Robotnikach", „Wyzwoleniach", „Szczutkach", „Muchach" i ktoby tam wszystkie zliczył! „Prostak, nieokrzesaniec, cham, koniokrad, demagog, judziciel, nieodrodny potomek Szeli".

„Rośnie-ci psenicka w wierzchosławskiem polu,
Pije Witos z Brylem siampana w Brystolu! — Hej!
Kupię ja se auto, kupię pałac pański,
Na to założylim bank amerykański! — Hej!"

„P. S. L. znaczy: Polskę Ssie Ludowiec, — a Witos na czele!"

Oto kwiatki z tej wrogiej gleby.

Z lewej strony — od P. P. S., „Wyzwolenia" — słowem

t. zw. polskiego postępu i demokracji dołącza się do powyższych zarzut: zdrady ludu, sztandaru, demokracji, wstecznictwa, reakcji, matactwa, którym Witos rzekomo stale, wiernie a zbrodniczo służy i wysługuje się.

Nie było i niema takiej śliny, którąby go nie opluto, — błota, któremby go nie obrzucono, — występku, któregoby nie wsadzono na jego barki, nie zapisano na jego, lub stronnictwa rachunek!!

Niepojęte, żeby nie w kraju Kafrów czy Zulusów, nie w Meksyku, ale w Europie, w cywilizowanem społeczeństwie, po dwakroć stawał na czele rządu i to w przełomowych chwilach, — raz, kiedy się rozchodziło o odparcie najazdu nieprzyjacielskiego, drugi raz, gdy szło o wielką próbę rządu parlamentarnego, o większość stronnictw polskich opartego, — aby w takich ważnych momentach stawał na czele rządu prostak, nieokrzesaniec, kręt, szachraj!

Wprawdzie już historyk Długosz stwierdza, że „Polacy szczególniej skłonni są do zazdrości, wyszydzań i obgadywania, — umysły ich są zawistniejsze, niż wszelkie inne", — ubolewa, że „naród nasz mało wydał ludzi wyższego genjuszu, a i tych nie umiał ocenić", — wprawdzie skargę Wyspiańskiego, włożoną w usta Chłopickiego w „Warszawiance":

„Orły padają z bolu, gną, łamią się im skrzydeł loty,
gdy je obsiadła zawiść stadem wronim" —

mogłyby powtórzyć nietylko orły, sokoły, genjusze narodu, ale każdy Polak, któremu się serce śmieje do ogromnych, wielkich rzeczy, — ba, każdy ponad przeciętność o cal wyrastający, który jest czemś więcej niż tylko „wielkiem okiem, wielkim pyskiem, wielkim brzuchem, zgoła czembądź wielkiem, kaleką na wywrót, który ma wszystkiego za mało, a jednego za dużo"...

jednakże ta zachodzi wybitna, zasadnicza różnica między atakami np. na Piłsudskiego, Dmowskiego, czy innego wybitnego polityka, a na Witosa, że tamtych uznaje się za przeciwników, z którymi można skrzyżować szpady, odbyć pojedynek według reguł kodeksu honorowego, zaś odnośnie do Witosa reguły te nie obowiązują.

„Fi, taki sobie Bartek, czy Wincenty, bez wykształcenia, bez ogłady, bez krawatki, — taki, co za młodu szyszki w lesie zbierał, drzewa ścinał, boso chodził!"

O ile syn chłopski, który ukończył szkoły, „poskładał" egzamina, ma stanowisko, zdobył sobie poniekąd prawo obywatelstwa wśród „wyższej" inteligencji, ludzi dobrze urodzonych, — prosty chłop od siekiery i grabi, od pługa i wideł, długo

jeszcze o to prawo dobijał się i walczył będzie, choćby miał w małym palcu więcej rozumu i inteligencji, niż niejeden z wszystkimi egzaminami w całej mózgownicy.

Dopiero, gdy w miejsce panującej nam kultury szlacheckiej urośnie i zapanuje kultura demokratyczna, ustanie ta walka.

Są jednak w Polsce ludzie o przekonaniach rzetelnie demokratycznych, są bardzo zacni, niezawistni, sprawiedliwi, — jeśli i tych Witos ma przeciwko sobie, to głównie dlatego, że nie przyglądnęli się mu własnemi oczami, w świetle dnia, jasnem, słonecznem, gdzie wprawdzie najpierzchliwsze cienie wpadają w oczy, ale jasności, światła, promieni i blasku zaprzeczyć się nie da, — lecz patrzą cudzemi oczyma, które przyglądają się Witosowi zawsze po omacku, w pomroce uprzedzeń, niechęci, zawiści, złości i głupoty. Czas najwyższy, w interesie społeczeństwa, w imię szacunku, jaki sobie winno, nie po ciemku, z powziętym z góry zamiarem potępienia i zohydzenia,—ani też przy świetle księżyca, fantastycznem, zasłaniającem i upiększającem braki i wady, lecz w świetle dziennem, w świetle faktów i czynów nakreślić nie życiorys, — na ten będzie dość czasu po śmierci, — lecz linję rozwoju duchowego Witosa, co z prostego, nieuczonego chłopa, ucznia lichej, czysto klasowej, demagogicznej i farcholskiej szkoły Stapińskiego, uczynił męża stanu, jednego z najwybitniejszych w Polsce, — który ma rzetelne, trwałe zasługi wobec państwa. Gdyby go brakło, Rzeczpospolita na pewno poniosłaby wielką stratę, a ruch ludowy cofnąłby się wstecz i rozbił na jeszcze drobniejsze drzazgi.

Gdyby go brakło!

„Nie każdy, kto chce, może mieć lud na swym pogrzebie".

Witos zasłużył na to, by cały polski lud zwartą masą stanął przy nim, a po najdłuższem jego życiu, wszystek wziął udział w jego pogrzebie, — wnosząc go na swych barkach do grobu, w dostatku, jako wnoszą kopę pszenicy czasu swego — czasu żniw — do stogu.

ECHA DZIECINNE I ECHA LEŚNE.

W 1908 r. pojawiła się na półkach księgarskich cenna bardzo książka znanego pisarza, Wacława Berenta, pod tytułem: „O z i m i n a".

Oziminę tę, przyszłość narodu, ujął znakomity pisarz w następującym obrazie:

„Przodem, w ciemne okrycie zatulony, z kapeluszem głęboko naciśniętym na przepaskę czoła, cały w sobie chmurnie zebrany, rzekłbyś zmięty udręczeniem, szedł Komierowski.

Obok, w jasnej pelerynie i takimż berecie na głowie, Wandy sylweta prosta.

Przy niej chłopisko wielkie, w białej sukmanie, z kufrem zielonym na ramieniu i bochenkiem pod pachą, Jędrzej Niemsta z Kęt".

Przyglądnijmy się temu trójliściowi, który ma zakwitnąć szczęściem dla Rzeczpospolitej.

K o m i e r o w s k i — to jeden z tych, co wierzą zawsze w tych, którzy z całej swej natury tak bardzo m u s z ą, że się o powodzenie z losem nie targują, dla których dostatecznym powodem jest własna dusza. Tacy zostawiają i siebie i cel swój na podrożu dla podjęcia lub podeptania przez innych.

W a n d a — skromna, blada, wątła osóbka, w c z o r a j d o p i e r o puszczono ją z więzienia, za malców z ulicy, że się schodzili u niej na naukę, dziś znów przesyła ukłony w stronę najbliższego okna na parterze, „gdzie pod ostre światło poranku widniała za szkłem zatarta sylwetka głowy dziwczęcej i dwie dłonie na szybach przypłaszczone, jak dwa białe skrzydła u czoła" z wezwaniem: „Przyjdź do mnie zaraz, jak tylko będziesz mogła. Czekać będę na ciebie".

Niepomna, że za takie czekanie j u t r o znowu dostanie się do turmy moskiewskiej.

Nakoniec owo chłopisko w białej sukmanie.

„Stało murem to chłopisko wielkie, jak biały posąg z swym kufrem na ramieniu i chlebem pod pachą; a choć się ludzie w tym rozgardjaszu i zamęcie wciąż od niego odbijali, nie drgnął krokiem z miejsca.

Chłopisko jak świeca proste i rzekłbyś murowane z hartu i uporu.

Oraz tamte inne Mazury, energje o korzeniach dębów, roztropne lat tysiącem twardej walki o życie, płomienne, nie za słów podmuchem, czy komendy bębnem, lecz za własnych sił dopiero zagraniem.

Energje cierpliwością długie, wytrzymaniem twarde i nieskore w ruszeniu, jak soki tej gleby ubogiej, siły mazowieckie, chlebne".

O tym chłopie mówi Komierowski do Wandy:

„Pamiętacie, jak to Jędrzej Niemsta z Kęt przyszedł do nas po raz pierwszy, jak we drzwiach niepotrzebnie, z wsiowego nawyku łeb chylił i nogę podnosił, niby próg chałupy przestępując i jak w ten nasz szwargot zagadywania wszystkiego wygłosił od proga, samemu sobie tem przyjściem do nas uroczysty i jakby namaszczalnie spokojny: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

I tylko krawczyna jeden jąkliwy porwał się był z miejsca zapatrzony w tę chłopską sukmanę, krztusił się, krztusił językiem w gębie i wyrzucił nagle w ogniu twarzy całej: „Na wieki wieków — amen".

Tak się te dwie dusze odrębne powitały przy nas.

I właśnie, z ich to zahaczania się czuciem, szedł jakby spokój w ogniu, ład w alarmie i wytrzymałość kamieni.

Krzepiły się przytem i dusze nasze".

Kto nie widział, nie zna Witosa, a chce wytworzyć sobie obraz zewnętrznego jego wyglądu, niech ubierze Jędrzeja Niemstę, czy innego Mazura „wytrzymaniem twardego, roztropnego lat tysiącem twardej walki o życie", w zwykłą popielatą lub ciemną marynarkę, w buty polskie z cholewami, w kapelusz stary i pomięty, oraz zarzutkę popielatą, stale zarzuconą tylko na pochylone nieco ramiona, — w zimie w futro z kołnierzem barankowym i barankową czapkę, a zamiast Jędrzeja Niemsty będzie miał Wincentego Witosa.

Częstokroć spotkać się można z wytykiem, przyganą, dlaczego Witos, dwukrotny premier, nie nosi krawatki, tylko koszulę z wykładanym kołnierzem, jak zwyczajnie na wsi noszą.

Zarzuca mu się, że umyślnie robi chłopa, żeby nie stracić popularności wśród wyborców.

Ci, co tak twierdzą i domagają się koniecznie krawatki, z równą słusznością mogliby żądać, by dąb okrył się liśćmi brzozy, a brzoza liśćmi kasztana.

Witos był, jest i pozostanie chłopem i tylko w chłopskim stroju mu do twarzy.

Są wprawdzie posłowie chłopi, którzy zmieniają strój wiejski na miastowy, przypinają krawat, nie przestając być rzetelnymi chłopami, jednak Witos jest typem chłopa z krwi i kości i dlatego wszelka metamorfoza u niego znacznie trudniejsza i prawie niepodobna.

Twarz sucha, koścista, czarna, na słońcu i wietrze spalona, pochylony w barkach, jak zwykle gospodarz, co długie lata chodzi za pługiem i na swych plecach niejedną kopę snopków zniósł na wóz czy do stodoły, chód ciężki, zdaje się od tej szalonej siły, jaka w tym człowieku siedzi.

Gdy tak sążnistymi kroki zdąża przed siebie, a spieszy się zawsze, zdaje się, że rękawy zarzutki, wolno bujające, to nie rękawy, a skrzydła!

Stal nie żyły w tych nogach, uścisk jego ręki prawdziwe obcęgi; gwiazdy się w dzień widzi przy tym uścisku.

Tej to ogromnej, niespożytej sile zawdzięcza Witos, że dotąd nie spotkał się ze zmęczeniem, z utrudzeniem, przynajmniej trudno ich dostrzec u niego.

W jednym tygodniu urządzić 4—5 wieców, przepędzić w wagonie, nieraz trzęsącym i rozklekotanym 3 noce z rzędu, zwykła to rzecz.

Ludziom się zdaje, że życie posła różami usłane i wygodami. Być może, ale nie ludowego posła.

Ten, o ile chce odpowiedzieć swemu zadaniu, musi dużo wiecować, a wiec to jazda koleją nieraz przez dwie doby, następnie końmi po straszliwych polskich drogach, a raczej bezdrożach i wertepach dwie, trzy i więcej mil. Sprawozdanie poselskie najczęściej pod gołem niebem, na mrozie i wietrze, odpieranie zarzutów, och! jak marnych i niedorzecznych, a przez słuchaczy oklaskiwanych. Witos wszędzie jest, dziś w Grudziądzu na zjeździe delegatów, jutro na wielkim wiecu w Kongresówce, pojutrze we wschodniej Małopolsce, na Kresach i tak już od wielu lat. Załatwienie dziesiątek listów dziennie, artykuły do pism ludowych, posiedzenia i konferencje rozliczne, te „drobnostki" nie wchodzą w rachubę.

Czemu zawdzięcza Witos tę energję o korzeniach dębów, te chlebne siły mazurskie, to zdrowie, urągające poniewierce i czasowi? (Witos przekroczył 50-kę).

Zapewne wielką rolę odgrywa organizm, z natury niesłychanie silny, ale w dużej mierze przyczynia się do tego tryb życia prosty, spartański.

Nietylko w zewnętrznym wyglądzie Witos pozostał chłopem, ale także w sposobie życia, który mimo gruntownej zmiany warunków bytu, na najwyższych stanowiskach, pozostał w za-

sadzie taki sam, jakby Witos nigdy nie wydalał się poza obręb swej gminy.

W ogromnych, przepysznie urządzonych apartamentach gmachu Prezydjum Rady Ministrów, zajmował jeden jedyny pokój, na najwyższem piętrze.

Do przepychu, zastaw, uczt, nie przywiązuje najmniejszej wagi.

Dziś jedzie salonką, do stołu posługują kelnerzy we frakach, jutro zwykły pasażer, jutro w gospodzie wiejskiej kieliszkiem zwykłej, prostej gorzałki i kromką czarnego chleba posili się, jakby nigdy nic lepszego nie miał w ustach.

Przysłowie łacińskie: „honores mutant mores", odpowiadające polskiemu: „nie daj Boże z chłopa pana", w najmniejszej mierze niema do Witosa zastosowania.

On zawsze i wszędzie sobą, Wincentym Witosem, chłopem w każdym calu.

A jednak jest ogromna, wybitna, zasadnicza różnica między Witosem, a „tamtymi innymi Mazurami".

Jaka?

Taki mądry, uczony pan, jak Wacław Berent, który w usta osób występujących w owej „Oziminie" wkłada tyle różnych zdań, poglądów, zapatrywań, uwag, w usta Jędrzeja Niemsty umie włożyć tylko stereotypowe: „Pochwalony Jezus Chrystus".

Niemy jest Niemsta, ale nietylko Niemsta, i nietylko u Berenta.

Przez tyle wieków żyje chłop, przez tyle wieków, aż do dziś niemy jest.

Opowiadają o nim, o jego życiu, utrapieniach i upodobaniach różni uczeni profesorowie, poeci i literaci, ale chłop sam o sobie nic nie mówi, milczy, niemy jest — sfinksem, zagadką.

Nie dziw, że inny wybitny krytyk polski, Adam Grzymała Siedlecki, zastanawia się i powątpiewa, czy aby nie zbyt pospieszny jest optymizm, z jakim Berent w ręce Jędrzeja Niemsty oddaje pochodnię nadzieji (vitae lampadae traditae), przepowiada i prorokuje, że „skoro tylko Jędrzej Niemsta wyjdzie ze stadjum legendy przyszłości, skoro stanie się aktywnym i twórczym walorem społecznym, wówczas niejeden obrachunek idealistyczny, na niego dziś zapisany, musi zawieść".

Przypuszczenia, domniemania, powątpiewania i proroctwa, odnoszące się do chłopa, — skończone.

Nareszcie po tylu wiekach, po tylu latach, przemówił po raz pierwszy chłop polski... z Wierzchosławic, z pod Tarnowa.

Imię jego **Wincenty Witos.**

Prawda, mówili przed nim: Jakób Bojko i kilku chłopów, posłów do Sejmu galicyjskiego i do Rady państwa, jednakże Bojko to publicysta, literat, poeta-chłop, serce szczodre, dobre serce chłopskie; — słowa innych poprzedników Witosa minęły bez silniejszego echa i śladu; — natomiast przez usta Witosa przemówiła „naga" chłopska dusza, bez żadnych ubarwień i upiększeń.

Treść zasadniczą, cel najistotniejszy jego przemówień można zamknąć w następującem: „Słowie o bandosie" St. Żeromskiego:

„W głuchej nocy swego tułactwa, po dalekości dróg, na skutek bezrozumnej zemsty, dźwignął bandos kamień żarnowy, przytłaczający serce. Szaloną z rozpaczy dłonią, ze straszliwie skutecznem przekleństwem cisnął go na środek drogi.

I potknęło się o kamień ten Szczęście polskie, Ojczyzna nasza..."

Usunąć ów kamień żarnowy, żeby nie potknęło się już nigdy szczęście nasze, Rzeczpospolita polska, oto cel i zadanie życia Witosa.

Wiem, że twierdzenie to nie odpowiada zapatrywaniom i sądom ogółu.

Oprócz szczupłej garstki ludzi, ileż więcej takich, co nietylko nie wierzą w ów cel, ale nawet powątpiewają, czy Witos swe mowy i artykuły sam układa?

Padają nazwiska rzekomych autorów.

Innym nie może pomieścić się w głowie, żeby prosty chłop mógł tak wspaniałe mowy wygłaszać, — takie trafne, jędrne pisać artykuły. Ci podsuwają mu świadectwo ukończenia czterech, a nawet sześciu klas gimnazjalnych.

Największy poczet tych, co powiadają:

Tak, słowa Witosa są „anielskie", mądre, uczciwe, patrjotyczne, ale czyny „djabelskie", wichrzycielskie, demagogiczne, — ze stanowiska lewicy: wsteczne, reakcyjne, endeckie.

Odpowiedzią najlepszą będzie: faktami i czynami życia Witosa twierdzenie swe uzasadnić.

— — — — — — — — — — — — —

> „Gdzie są te lipy ciemne, wonne, wysokie, w których cieniu zbiegły drogie, jasne, szczęśliwe lata mego dzieciństwa?
> Tych lip niema, tych lip nie było nigdy".
> (K. Zdziechowski — „Przemiany").

Była natomiast chałupa o jednej, a najwięcej dwóch izbach, zamiast podłogi ubita ziemia, okna o małych szybkach, zabite gwoździami, w największe upały wcale nie, lub z trudem otwie-

rające się, — jedno, dwa łóżka dla rodziców (dzieci na wsi sypiają za przypieckiem, na ławkach, na ziemi lub w stajni, stodole, na stercie siana lub słomy), na ścianie kilka obrazów świętych, łyżnik z drewnianemi łyżkami, garnki, jakiś stół kulawy, jakaś żerdka na wieszanie przeodziewy; koło domu może jakie dwie jabłonki o cierpkich owocach, może grządka z nasturcją, nagietkami, malwą; — a napewno dół z nawozem, — a napewno gnojówka, w czasie deszczu popod okna przepływająca.

W takiej lub podobnej chałupie ujrzało światło dzienne dziecko małorolnego chłopa, któremu na chrzcie dano imię Wincenty.

Dziecko to, jak każde dziecko chłopskie, śmiało może szczęście dzieciństwa zamknąć w powyższych słowach:

„Gdzie są te lipy ciemne, wonne, wysokie, w których cieniu zbiegły drogie, jasne, szczęśliwe lata mego dzieciństwa?

Tych lip niema, tych lip nie było nigdy".

— — — — — — — — — — — — — —

Przyjrzyjmy się cyfrom, zaglądnijmy do statystyki.

Największą liczbę skonów, bo 300 na 10.000 miała w latach 1901—1910 Rosja, następnie Małopolska 261, Włochy 216, Francja 194, Niemcy 187, Anglja 157, Holandja 151.

Śmiertelność niemowląt jest w Polsce dwa lub więcej razy większą niż gdzieindziej, — cechą charakterystyczną ziem polskich jest niestosunkowo wielka śmiertelność kobiet. I nie może być inaczej.

Cyfry są skutkiem życia, następstwem jego warunków. Wiadomo, na wsi ilość dzieci stoi w odwrotnym stosunku do ilości morgów, „co rok prorok", a morgów nie przybywa.

Matka, na trzeci dzień po porodzie wstaje i dźwiga cebrzyk, nic dziwnego, że z krasawicy wiejskiej, ze ślicznej, zdrowej, hożej dziewczyny, „Hanki z Bronowic", w kilka lat po ślubie staje się zwiędła, sucha baba, szukająca w „kroplach macicznych" ulgi na trapiące ją przypadłości kobiece.

Dziecku nikt nie broni przyjścia na świat, nikt nie rozpacza, gdy odchodzi ze świata, chowa się raczej na bożej, niż na rodziców opiece.

Jeszcze zimową porą, gdy więcej czasu, gdy w polach spokój i cisza, okąpie się Jasia czy Kasię w drewnianej wanience lub na nieckach, ale w lecie, gdy pilna robota, żniwa, zwózka zboża, zostawia się w domu pod opieką zniedołężniałej babki lub jednego z malców, którzy sami potrzebują opieki, a wtedy Jaś, gdy się obudzi ze snu i rozpłacze, to płacze, aż się zmęczy wrzaskiem, zachrypnie i uspokoi. Kiedy zaś nauczy się chodzić

i biegać, żeby nie marnował napróżno sił i czasu, pilnuje gęsi, a potem, gdy podrośnie, bydła. Wczas rano, — jeszcze słońce na chłopa nie dźwignie się z za lasu, — już goni krówki w pole, licho odziane, bose, choć nieraz zimna rosa lub deszczyk zimny wnika za skórę. Kromka chleba czarnego, czasem z masłem, częściej ze serem, a najczęściej suchego, jałowego, na podśniadanie; — śniadanie wynosi ktoś z domowników, nie zawsze na czas, niekiedy koło południa, gdy już kiszki z głodu u dziecka się skręcają.

Wielką uciechą dla biednego pastuszka kukiełka, którą matka z jarmarku przyniosą.

Wielką słodyczą cukierki ze straganu żydowskiego, za parę groszy, w starą gazetę zawinięte.

Tak naprzemian wśród pasania bydła, bawienia młodszego rodzeństwa i pełnienia innych posług, kończy dziecko szkołę ludową, do której uczęszcza przeważnie nieregularnie, — potem chłopak chwyta się kosy i pługa, — dziewczyna gotowania i prania, a ponieważ w domu nie zawsze jest robota, gospodarstwo nie niesie niezbędnego dochodu na okrycie i wyżycie, więc aby poprawić byt, następuje wędrówka do Ameryki lub na Saksy, aby tylko „żyć" robota na „pańskiem", czy to w polu, czy w lesie.

Po odbyciu służby wojskowej i dojściu do pełnoletności ożenek, a u dziewczyny — ponieważ już urosła — zamążpójście; myślą przewodnią tych małżeństw zdobyć kawałek gruntu, lub powiększyć istniejące gospodarstwo. Lecz ziemi nie przybywa, a ludzi wciąż.

To też w Małopolsce, zwłaszcza zachodniej, stan ten spowodował szalone rozdrobienie własności rolnej (80% rolników małopolskich posiada gospodarstwa do 5 hektarów, a z nich połowa przeszło, bo 43% niżej 2 hektary, 20% do 1 hektara, a 6·8% właścicieli gruntowych posiada niżej pół hektara).

A że przytem kultura rolna nie stoi na wyżynie, przeto życie chłopa małorolnego, i nietylko małorolnego, jest istotnie biedne, szare i smutne, smutniejsze od określenia smutku przez poetę:

„Takim jest smutek:

Szare troski codziennego życia, cicha zaduma przy czerpaniu wody u źródła na łąkach, gdzie stoją 2 topole i sosna".

Kto zazdrości chłopu losu, jak to dotąd się dzieje wśród inteligencji, nawet tej z ludu pochodzącej (niema jak chłopu: śpi, a w polu mu rośnie), ten zaiste żyje sto mil od wsi i chłopa.

Wprawdzie Goethe we „F a u ś c i e" daje doskonałą receptę, żeby „ohne Geld, und Arzt und Zauberei" — (bez pie-

nędzy, bez wszelkich guseł i lekarzy odmłodzić się), a mianowicie:

„Begieb dich gleich hinaus auf's Feld,
Fang' an zu hacken und zu graben,
Erhalte dich und deinen Sinn
In einem ganz beschränkten Kreise,
Ernähre dich mit ungemischter Speise,
Leb' mit dem Vieh als Vieh, und acht' es nicht für Raub
Den Acker, den du erntest selbst zu düngen;
Das ist das beste Mittel, glaub'
Auf achtzig Jahr dich zu verjüngen". *) —

jednak i to odmłodzenie, i to szczęście czysto wegetatywne, nieomal zwierzęce, wymaga pola, warsztatu pracy.

Do chłopa polskiego inne stosuje się powiedzenie:

„Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty,
Lęk się i smutek w twe serce wkorzenił".

Ubóstwo i nędza równa ludzi, czyniąc z człowieka szarą, bezimienną masę, w której znika człowiek, jako odrębna jednostka, jako indywidualność, różniąca się sposobem życia i myślenia od innych.

Wieś podobnie się odżywia, podobnie ubiera, podobnie myśli i czuje gromadnie, posługując się temi samemi powiedzeniami, przysłowiami, które rodzą się na wsi i żyją, jako rzeczywistość, konkretność.

Z pośród tej szarej masy, rzekłbyś szerokiej, dalekiej płaszczyzny piachów, wystrzela tu, tam, kwiat, krzew, bujna latorośl.

Na wsi trafia się z bożej łaski muzykant, co nigdy się nie uczył, skądsiś dorwał skrzypiec, fletu, harmonji, a gra, że nogi lecą w taniec same, podkówki wybijają takty, albo też oczy mgłą żałości zachodzą, taka żałość i smęt w grajku!

Trafia się majster-zegarmistrz, co u nikogo nie praktykując, potrafi rozebrać i złożyć zegarek, że idzie jak nowy.

---

*) Idź rączo w pole o świtaniu,
Pracuj przy orce, czy kopaniu,
Utrzymaj myśli swe i wolę
W ograniczonem ściśle kole.
Jedz bez przysmaków prostą strawę,
Apetyt mając za przyprawę;
I nawóź rolę własnym gnojem;
Żyj jako zwierzę z bydłem swojem,
Stosując wszystkie te metody,
Do ośmdziesiątki będziesz młody. —

Znam takiego prawie analfabetę, co niby najlepiej wykwalifikowany elektrotechnik-monter, umie obchodzić się z każdą maszyną.

Sam sporządził plan młyna i tartaku, sam je prowadzi.

Z ciekawości przyglądnął się raz i drugi młynowi pana ze dworu i swój postawił, urządził, puścił w ruch.

Są w duszy dzieci chłopskich prawdziwe skarby, które czekają odkrywców, — są serca wrażliwe i czułe, — są mózgi, w których drzemie myśl zdrowa, jędrna, nowa.

Trzeba jedynie dobrej, opiekuńczej ręki, która-by zbudziła z uśpienia, trzeba potrącenia duszy.

Wincenty Witos, syn małorolnego chłopa, miał dzieciństwo i młodość jak każdy syn chłopa, napewno nie lepszą, nie lżejszą, niż to w ogólnych zarysach naszkicowałem.

Z pewnością nie sypiał na puchach, z pewnością na bosaka pędził do szkoły.

Prawdą jest, że chodził do lasu na robotę.

W sąsiedztwie był i jest duży, przeważnie sosnowy las książąt Sanguszków.

Wczas rano, zabrawszy do chusteczki kawał chleba, szedł ścinać sosny, ustawiać sągi.

Rano i wieczór po rosie, głos daleko niesie odgłos siekier, podcinających pień, śliczne, głośne echa leśne.

Stefanowi Żeromskiemu, inteligentowi, echa leśne przypominają powstanie z 1863 roku, mogiłę kapitana Rymwida, co zbiegł z wojska rosyjskiego, walczył w szeregach powstańców przeciw Moskwie, a ujęty, na śmierć zasądzony, ostatnią swą wolą nakazuje syna swego wychować w szkole polskiej na Polaka.

Djabeł tęgo się śmieje z tej ostatniej woli, mój ty kapitanie Rymwidzie, Ty na szczęście nie wiesz o tem, wierzysz, a przynajmniej łudzisz się.

Wincentemu Witosowi, echa leśne, przypominają jego trud, jego mozoł, jego znój i przygięte plecy, przy ścinaniu sosen i układaniu sągów.

On, w lesie słyszy krzyk kobiety wiejskiej, która w płachtę nabrała odpadków uschłej kory drzewnej. Leśny ją przydybał, dogonił, zdarł chustkę z głowy, w pośpiechu wyrwał wraz z chustką pasemko siwych włosów.

Stąd ten krzyk przeraźliwy.

Przystanął Wicek, oparł się o toporzysko siekiery, zadumał...

Wszak to ten sam las, który pradziad dziedzica, podstępnie, chytrze wydarł gromadzie.

Ten krzyk był potrąceniem duszy jego.
A może skądinąd przyszło to potrącenie?
Skąd?
Napewno można przyjąć, że nie ze dworu.
Dwór polski, zwłaszcza w Małopolsce, był i pozostał dużą częścią tego żarnowego kamienia, który bandos cisnął na środek drogi.
Plebanja?
Ksiądz proboszcz najczęściej grywał wspólnie z dziedzicem w preferansa czy taroka i wspólną mieli politykę; obojętnie patrzeć na kamień żarnowy na środku drogi.
Mógł się trafić wikary, co cichaczem dał chłopakowi, żądnemu wiedzy, książkę do czytania, do nauki.
Trafiał się organista, kościelny.
Byli kierownicy szkół, co sami w nędzy i opresji wszelakiej zdobywali się na kupno książki, którą chętnym czytania chętnie pożyczali i objaśniali.
Potrącenie duszy dzieci wiejskich dokonywało się najczęściej przez wędrownych ludzi.
Przyszedł, niewiadomo skąd, strudzony, głodny, nakarmiło się go, przyjęło na nocleg, a on za to opowiadał dziwne, przedziwne historje o djabłach i czarownicach, o aniołach i Matce Boskiej, o miastach wielkich i rozpuście, o wielkich panach i biednym narodzie. Skądkolwiek pochodziło potrącenie duszy Witosa, faktem jest, że zawczasu obudziła się w nim ciekawość, głód poznania.
Stąd czytanie książek, uczęszczanie na wiece posłów, przysłuchiwanie się mowom, wywodom...
A kiedy już nasłuchał się, narozważał, dojrzał, sam zapisał się do głosu. Przemówił na poufnem zebraniu w swojej wsi, potem w parafji, potem w powiecie.
Z szarej płaszczyzny, z tłumu, wyszedł człowiek licho odziany, ale twarz, ale oczy wskazywały na pierwszorzędną inteligencję, bystrość, siłę woli, pragnienie czynu. Wystrzelił krzew bujny, silny, drogowskaz dla okolicy.
Pierwsze kroki Witosa na „niwie publicznej" utrwalił wydawany w Tarnowie przez śp. Józefa Pisza tygodnik „Pogoń", z którego zaczerpnąłem garść szczegółów z czasu, kiedy Witos przekroczył dopiero próg swego domu, by wyjść na szerszy świat, na arenę życia publicznego.
Rok 1905.
Dnia 10 października Witos wybrany z kurji gmin wiejskich do Rady powiatowej w Tarnowie (specjalna lista stronnictwa ludowego).

Rok 1906.

17 lutego Witos przedłożył Radzie powiatowej na piśmie wniosek nagły w sprawie 4-przymiotnikowej reformy wyborczej. Wniosek sprawił konsternację, lecz mimo sprzeciwów Męcińskiego i Krzeczunowicza, jednym głosem większości przeparto uchwałę o powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniu.

Na tem posiedzeniu wybrano Witosa do komisji, kontrolującej rachunki powiatu.

Rok 1908.

Na posiedzeniu Zarządu powiatowego „Kółek rolniczych" wybrano 19 delegatów, między nimi Wincentego Witosa, już jako posła na Sejm krajowy.

Mówiąc o działalności pozasejmowej Witosa w tym okresie, wspomnieć należy o pierwszej jego broszurze: „D l a c z e g o c h ł o p i m u s z ą p o l i t y k o w a ć", która stanowi c r e d o polityczne Witosa w tym czasie, o które, jak to zaraz przytoczę, usilnie i niezmordowanie walczyć będzie z trybuny sejmowej, jako poseł, wybrany pierwszy raz w r. 1908, drugi raz w r. 1913.

W SEJMIE GALICYJSKIM.

W stenograficznych sprawozdaniach z pierwszej sesji dziewiątego perjodu Sejmu krajowego z 1908 r. w indeksie osób i przedmiotów znajduje się w poz. 158 nazwisko Witosa, włościanina, posła z gmin wiejskich powiatu tarnowskiego, wraz ze spisem spraw, w których przemawiał, oraz z wyszczególnieniem wniosków i interpelacyj przez niego zgłoszonych.

Ze sprawozdań tych dowiadujemy się, że poseł Witos wszedł do Komisji reform agrarnych, reformy wyborczej i krajowej komisji dla włości rentowych.

Po raz pierwszy zabrał nowowybrany poseł głos na posiedzeniu Sejmu 19 września 1908, popierając petycję Komitetu budowy szkoły gospodyń wiejskich w Szynwałdzie, o zasiłek.

Dziewiczą tę mowę przytaczam w całości:

„Wysoki Sejmie!

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi zabrać po raz pierwszy głos w tej Izbie, celem poparcia petycji, wniesionej przez proboszcza Szynwałdu, ks. Siemieńskiego, w sprawie udzielenia pomocy kraju na dokończenie i wewnętrzne urządzenie szkoły gospodyń wiejskich, utworzyć się mającej w roku przyszłym w Szynwałdzie.

Dziś wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nasze kobiety w kraju na wskróś rolniczym, jakim nasz jest, nie dorosły do zadania, jakie na nie spada, jako na przyszłe i teraźniejsze gospodynie, o których się mówi, że trzy węgły domu trzymają. A ze smutkiem tu przyznać potrzeba, że w niejednym wypadku jednego węgła utrzymać nie potrafią, ponieważ trudno jest otrzymać wykształcenie w tym względzie skutkiem małej ilości szkół tego rodzaju i wielkiej odległości tychże.

Dlatego koniecznem jest utworzenie nowych szkół w różnych częściach kraju.

Myśl tę pojąć i w czyn wprowadzić usiłuje proboszcz Szynwałdu. Człowiek ten, którego zasadą jest: **nic dla siebie, wszystko dla drugich**, pracuje bez rozgłosu, odmawiając sobie najprymitywniejszych potrzeb ludzkich i pracując z wysiłkiem, przechodzącym nieraz siły ludzkie.

Zwraca się on do Wysokiego Sejmu z prośbą o udzielenie materjalnego poparcia instytucji, z której nasze włościaństwo prawdziwą pomoc mieć będzie.

Z tych powodów proszę o łaskawe uwzględnienie tej petycji w jak najszerszej mierze".

W dwa dni później uzasadniał wniosek swój o ustalenie cen soli kuchennej i dostarczenie jej w dobrej jakości; — w kilka tygodni później przemawiał w sprawie wniosku swego na objęcie przez fundusz krajowy kosztów leczenia i utrzymania ubogich, przynależnych do Galicji, — tudzież kosztów wychowania nieletnich sierót i podrzutków.

Niebawem przyszła kolej na sprawy ogólniejszego znaczenia. Oto na posiedzeniu w dniu 20 października 1908 udzielił Marszałek głosu Witosowi, jako sprawozdawcy Komisji dla reform agrarnych o sprawozdaniu Wydziału krajowego, dotyczącem włości rentowych.

Sprawozdawca po dłuższem uzasadnieniu postawił imieniem Komisji wniosek uznania przez Sejm za konieczne, aby Komisja dla włości rentowych:

a) ułatwiała przeprowadzenie potrzebnych meljoracji gruntowych i innych ulepszeń gospodarczych, nabywanie dobrego inwentarza żywego i martwego, jakoteż zaopatrywanie tworzonych włości rentowych w odpowiednie budynki mieszkalne i gospodarskie;

b) przy tworzeniu gospodarstw rentowych, z przeznaczonego na parcelację majątku, współdziałała przy dokonywaniu podziału przed zawarciem umów z nabywcami, tak, aby mogła wywierać odpowiedni wpływ na rozmiary, położenie i urządzenie mających powstać włości rentowych;

c) o ile możności tworzyła włości rentowe grupami po kilka gospodarstw w jednej miejscowości.

W toku dyskusji, jaka się nad tymi wnioskami wywiązała, zabierał referent kilkakrotnie głos, otrzymując po końcowem przemówieniu huczne brawa i oklaski.

W życiu parlamentarnem najważniejsze miejsce zajmuje dyskusja nad budżetem, w której zabierają głos najtęższi mowcy i znawcy. Nic też dziwnego, że Witos, desygnowany przez Klub jako mowca generalny „przeciw" budżetowi, w mowie swej (27 października 1908) zaznacza skromnie, że mowa jego pośród wywodów tak świetnych mowców, którzy przed nim przemawiali, będzie wyglądać jak rozczochrana wieśniaczka przy eleganckiej miejskiej panience, poczem oświadcza, że jako żywy świadek i okaz nędzy galicyjskiego chłopa, jako włościanin, pragnie jedynie zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na krzywdy i żą-

dania szerokich mas ludności wiejskiej; przemówienie jego będzie się obracało koło codziennego, szarego i niezmiennego życia naszego chłopa, naszego włościanina.

Najgłówniejsze ustępy tej mowy brzmią:

„Dziś nikt temu nie zaprzeczy, że podstawą wszelkiego postępu i dobrobytu jest oświata.

Widzimy jednak, że w kraju naszym znajdują się jeszcze tysiące gmin, tysiące wiosek, które bodaj jednoklasowej szkółki nie posiadają, istniejące zaś szkoły nasze po 40-letniem istnieniu nie potrafiły w wielu miejscowościach doprowadzić do tego, ażeby tego chłopa nauczyć, iż jest nietylko chłopem, ale i Polakiem.

Widzimy z boleścią, że w dzisiejszych książkach i podręcznikach historja austrjacka stoi na pierwszem miejscu, na pierwszym planie, podczas gdy historja polska stoi w tyle za nią, na drugim planie, tak, że dziś dziecko polskie prędzej się dowie czegoś o Rudolfie lub innym bohaterze austrjackim, niż o Kościuszce lub Kazimierzu Wielkim.

Widzimy, że poziom nauki w naszych szkołach ludowych jest nadzwyczaj niski, a zamiast iść naprzód, uchwalamy dwutypowe seminarja, z typem wyższym i niższym, niższym naturalnie dla wsi. Widocznie u nas za wiele wydaje się być tego, czego w innych krajach jest zawsze za mało, t. j. oświaty.

Patrząc na owoce nauczania, trzeba stwierdzić, że dawniej można się było czegoś więcej nauczyć, niż czytać na „Mannie", gdy dzisiaj i „Manny" ukończeni uczniowie przeczytać nie mogą. Gramatyka, geografja, to prawie nieznane przedmioty w szkole ludowej. Coś podobnego dzieje się i w innych szkołach, a w szczególności w szkołach rolniczych, gdzie dla włościan nic się prawie nie robi.

Wspomniawszy o szkołach zimowych, o instruktorach dla udzielania nauki rolniczej po powiatach, o potrzebie zakładania szkół dla gospodyń wiejskich, żali się mowca, że mimo przekonania, iż rolnictwo jest u nas najlepszym warsztatem pracy, nie staramy się, by warsztat ten jak najwięcej udoskonalić. Tymczasem tak kraj, jak i rząd umieją nałożyć podatki i dodatki, ale nie starają się, aby te ogromne obszary odwodnić, — regulacja rzek ciągnie się całymi dziesiątkami lat, często w ten sposób, że regulacja więcej przynosi rolnictwu szkody niż pożytku.

Brak drzewa opałowego i materjałowego daje się coraz bardziej we znaki, lecz nie przeszkadza to temu, żeby codziennie setkami wagonów to drzewo wywożono do naszych wrogów Prusaków.

Ogołocone stoki górskie świecą się groźnie, jakby żywe świadectwo rabunkowej gospodarki.

Rozszalałe potoki górskie, nie mając żadnych przeszkód w swym biegu, zabierają dobytek, a nawet życie ludzkie, jak tego mieliśmy przykład w żywieckim powiecie.

Wymieniwszy cały szereg innych niedomagań i bolączek, kończy nie prośbą, lecz żądaniem, wezwaniem:

„Nie róbcie z tego serdecznego ludu armji niezadowolonych, jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy".

Już w pierwszym roku swego posłowania dał się Witos poznać, jako rzeczowy mowca, wytrawny znawca stosunków wiejskich, co udowodnił swemi przemówieniami w każdej nieomal ważniejszej, wieś i kraj obchodzącej sprawie.

Obok nazwiska Witosa w indeksie sprawozdań sejmowych za czas od 1908 do 1913 r. ciągnie się litania pozycyj z wymienieniem, kiedy i w jakiej sprawie zabierał głos.

Przemawiał jasno, zwięźle, treściwie: w sprawie przedłożenia projektu ustawy o reformie wyborczej sejmowej, w rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem Komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego o meljoracjach; w rozprawie szczegółowej nad sprawozdaniem Komisji bankowej o sprawozdaniu Wydziału kraj., dotyczącem wykonywania patronatu nad Spółkami oszczędności i pożyczek, jakoteż o Krajowej Centralnej Kasie dla Spółek rolniczych; w sprawie rozszerzenia kredytu w Banku austr.-węg. na meljorację, zakupno ziemi i t. p.; przeciw lekceważeniu interesów społeczeństwa i interesów kraju przez pewne jednostki i przeciw ich samowoli; w uzasadnieniu wniosku o zniesieniu opłat akcyzowych od bydląt z konieczności dorzniętych i w wielu innych sprawach.

Zapisawszy się do głosu w rozprawie nad nagłością wniosku p. Lea i tow. w sprawie sejmowej reformy wyborczej, określił swój stosunek do prawicy, ówczesnej większości, z obszarników złożonej, w następujących słowach (posiedzenie z 17 października 1910):

„Wniosek nagły posła Lea, wzywający Komisję dla reformy wyborczej do złożenia sprawozdania z swoich czynności w pewnym określonym terminie, nie jest zupełnie fajerwerkiem, rzuconym dla zabawy rozigranych tłumów, jak się niektórzy panowie z lubością wyrażali, ale jest jednym wielkim protestem przeciw lekceważeniu i samowoli pewnych jednostek interesów społeczeństwa i interesów kraju.

— — — — — — — — — — — —

Byliśmy świadkami tej taktyki, gdy dwa kroki szło się naprzód na to, ażeby potem pięć kroków wstecz się cofnąć, dla-

tego też nie było sukcesu pożądanego w tej robocie i dotychczas w ten sukces nie wierzymy.

Panowie bez ustanku rozmyślają nad tem, jak zamknąć bramy tego Sejmu tym żywiołom, które tu dotychczas nie mają dostępu, zasłaniają się ułożonem przez siebie hasłem, iż robi się w imieniu interesu kraju, w interesie spokojnych obrad w tej Izbie, tymczasem — zdaje mi się — droga ta jest nieopatrzna i gdzieindziej wiodąca.

Nie do mnie należy dawanie nauki, ale jeśli dawniej te wybuchy niezadowolenia potrafiło się tłumić batem ekonomskim, to dziś nawet drogą ustaw, gniewu ludu zupełnie słusznego i usprawiedliwionego się nie zatamuje.

Zapewne, że może trudno opuścić to, co się dotychczas posiadało, prawnie czy nieprawnie, — trudno może wyrzec się tego stanowiska w kraju, — trudno może nawet przypuścić dziś, iż kiedyś w mniejszości się znajdziecie, ale to idzie nieubłaganie i przyjdzie, i czy z Wami, czy bez Was, ludzie, którym się to należy, tu się znajdą.

Wprawdzie byłoby daleko lepiej w interesie dobra i spokoju w kraju, gdyby kiedyś można powiedzieć, żeście się przyczynili do tego, iż się tu oni znaleźli, bo potem pozostanie to samo, a oprócz tego pozostanie niechlubne i przykre wspomnienie.

Jeżeli się mówi o spokojnej pracy i spokojnych żywiołach, któreby pracowały realnie i z tego stanowiska — jak Wy chcecie — tę pracę pojmowały, to dziś jest to rzecz nie nadająca się w tej chwili do poważnej dyskusji, bo Panowie sami swojem postępowaniem sprawiacie, że żywiołów tych, których się boicie, tak zwanych radykalnych, jest coraz więcej i jabym dziś powiedział, że Panowie jesteście najlepszymi fabrykantami radykalizmu.

— — — — — — — — — — — — —

P. Rutowski twierdził dzisiaj (przyznaję, że mu się to nie pierwszy raz trafiło), iż włościanin stał się obywatelem tego kraju, zapomniał jednak dodać jednego słowa, **że stał się i chce być obywatelem kraju „równym".**

I ja to podkreślam, bo my zupełnie nie chcemy chodzić na przodzie, ale nigdy nikomu nie damy się zepchnąć na ostatnie pole, bo chodzić chcemy i pracować wspólnie.

— — — — — — — — — — — — —

Jeżeli Panowie uznajecie to, coście przez usta p. Jaworskiego wypowiedzieli, że inne warstwy niesłychanie się podniosły, a nie powiedzieliście, że wyście się podnieśli, to powinniście iść z postępem czasu, — nie mówię iść na skrzydłach tej fali, ale

nie stawać przeciw tej fali, bo wezbrana rzeka niezawodnie Was obali.

A przytem, co wspomniałem i przedtem, że „zostanie i niezaszczytnem wspomnieniem". Wszak człowiek z waszej sfery, myśliciel i poeta Krasiński, powiedział:

„Wiecznie trwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie pleni,
Lecz kto życiem śmierć zadaje,
Ten gdy umarł, już nie wstaje".

Czy to do was tych ostatnich słów nie da się zastosować? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tego nie było. Dlatego wypada nam uznać, że jesteście drobną cząstką tego narodu, że chodziliście na przedzie, ale dziś, jeżeli się ostać chcecie, musicie chodzić między nami".

Przy następnych wyborach do Sejmu w 1913 r. Witos na 152 głosujących otrzymał 127 głosów, ponownie wszedł do Sejmu, a sprawozdania z posiedzeń Sejmu pełne są jego wniosków, interpelacji, przemówień.

Zestawmy teraz czas i treść przemówień Witosa z odnośnym ustępem „sylwetki" Szczepańskiego: „W Sejmie galicyjskim długo Witos milczał. Dopiero razu pewnego, w czasie dyskusji budżetowej wygłosił mowę o „bolączkach" chłopskich. Mowa ta była niby przekładaniec groch z kapustą" i t. d.

Czyż nie musi się powtórzyć za Fredrą:

„Jak ten nequam nędznie kłamie", —

a z nim razem ci wszyscy nędznicy ze „Sztandaru chłopskiego", z „Przyjaciela Ludu", ze „Sprawy chłopskiej", z „Wyzwolenia", co wiedząc, że są rzeczy stokroć potężniejsze nad rozum i naukę, a to: ciemnota i szaleństwo — na głupocie i ciemnocie, na nieuświadomieniu mas, na wygrywaniu najniższych instynktów z jednej, a swej przewrotności, szalbierstwie i podłości z drugiej strony, oparli całą swą działalność i przyszłość Rzeczpospolitej.

W OBCEM MIEŚCIE.

„O! te spojrzenia biedne i znużone,
Są takie pod sklepieniem,
Które każą marzyć o smutkach nieznanych.
O wieśniakach w oknach fabryki —
O ogrodniku, który został tkaczem,
O popołudniu letniem w muzeum figur woskowych".
(M. Maeterlink).

— — — — — — — — — — — — —

Istotnie wieśniak, chłop polski tak jest ze wsią zrośnięty, że nietylko pobyt we fabryce, czy kopalni, ale wogóle w mieście jest dla niego przebywaniem **o popołudniu letniem w muzeum figur woskowych.**

Cóż dopiero w cudzem, obcem mieście, jakiem był dla posłów, chłopów z Małopolski, Wiedeń, stolica Monarchji austrjacko-węgierskiej i siedziba Parlamentu.

W 1911 r. odbyły się wybory do Rady państwa, które dały Witosowi mandat do tejże Rady, do Parlamentu austrjackiego.

W dniu oznaczonym, nabrawszy zapewno do walizki chleba i masła, bo dotąd tak czynią posłowie-rolnicy, wybrał się po raz pierwszy poza rogatki Galicji, do stolicy najmiłościwiej wówczas panującego cesarza, Franciszka Józefa I.

Minąwszy granice kraju rodzinnego, zobaczył — im dalej na zachód, tem większe dziwy:

Drogi równe, gładkie, żwirem wysypane, jak w Galicji tylko aleje parku magnackiego niekiedy bywają.

Po obu stronach dróg drzewa owocowe, szlachetne gatunki jabłoni.

Wsie murowane, dachówką kryte.

Wszędy ład, czystość, porządek i dobrobyt.

Ujrzał w przelocie błyskawicznego pociągu las kominów fabrycznych, dymiących, czynnych,—zobaczył miasta bez ruder, zaułków, z jakich składają się galicyjskie mieściny i miasta, nawet Tarnów, nawet Kraków.

Przybywszy do stolicy Monarchji, zamieszkał wespół z kolegami w podrzędnym hoteliku. W ten sposób, posłowie chłopi, mieszkając kątem i żywiąc się nędznie, po latach posłowania

dokupywali po parę morgów ziemi, „wzbogacali się" na poselstwie.

I to jest wypróbowany sposób bogacenia się posłów-chłopów.

Odejmowanie sobie od ust, uszczuplanie we wszystkiem, przy ciężkiej, niezmordowanej pracy.

W tem obcem, niemieckiem środowisku, Witos i towarzysze partyjni na pewno czuli się nieswojo, obco, niby w muzeum figur woskowych o letniem popołudniu. To też, gdy weszli do gmachu Parlamentu i znaleźli się w sali klubowej Koła polskiego, — niby na polskiej wyspie, oblanej morzem obcej, niemieckiej, czeskiej, włoskiej, słoweńskiej, rumuńskiej mowy, — uczuli radość w sercu.

Jak to — na widok Abrahamowicza, Badeniego, Jaworskiego, Potockiego, grubych obszarników, panów z prawicy?

Nie łudźmy się i nie uwodźmy hasłem: „Z szlachtą polską polski lud...."

Wieki pracowały nad wykopaniem przepaści. I dlatego nawet na weselu chłopskiem, gdzie panuje serdeczność i bardzo się uważa, żeby nie urazić w czemkolwiek gościa weselnego, gdy mowa o panach, wyrwie się chłopu ze serca pytanie:

„Wy, — a wy co wy jesteście?
Lalki, szopka, podłe maski,
Farbowany fałsz, obrazki.
Wy — a my!"

Przypomnijmy sobie zasadniczy ton przemówień Witosa z okresu posłowania do Sejmu we Lwowie.

Czyż nie było nim owo „my — a wy?" — „my, chłopi, odsunięci od praw, upośledzeni, krzywdzeni, — wy, panowie, rabusie lasów ongiś chłopskich, łąk i pastwisk, krzywdziciele, co chłopa za człowieka nie mieliście i nie macie?"

Naraz znalazł się Witos w jednym klubie, w Kole polskiem, wraz z owymi Ekscelencjami, Jaśnie Wielmożnymi Książętami, Hrabiami, gdzie, jak wiadomo, obowiązywała zasada bezwzględnej solidarności w sprawach narodowych, więc zasada: „my i wy".

Jakaż zapłata za to spotkała klub ludowy, jak się do niego i postulatów ludowych odnosiła większość Koła?

Posłuchajmy, co o tem mówi Witos w „P i a ś c i e" z 6 maja 1917 r., Nr. 18 w artykule: „C z y l u d o w c y m o g l i b y z K o ł a w y s t ą p i ć?":

„Muszę to powiedzieć, że duża część członków Koła okazywała zdumiewającą obojętność, gdy posłowie ludowi przed-

stawiali drastyczne nieraz krzywdy, na jakie lud był i jest stale narażony, a niektórzy poszli tak daleko, że pozwalali sobie na drwiny z przemów „hreczkosiejów, którzy nie mogą nigdy uwagi od kartofli oderwać". Kilka razy byłem świadkiem, że dotyczący poseł musiał przerywać swoje przemówienie, bo panowie bracia i starsi i średni, wykręceni plecami do mówcy, „ważnemi" rozmowami między sobą uniemożliwiali przemówienie.

Prezes, łaskawy zawsze dla innych, rzadko starał się spełniać postulaty Klubu, które się dość często przejawiały w uchwałach Koła, a nawet musieliśmy wyczuć obojętne wobec Klubu stanowisko.

Przy obsadzaniu posad w rozmaitych nowopowstałych bankach, centralach i innych instytucjach, nie uwzględniano życzeń Klubu, nawiasem powiedziawszy, niezwykle skromnych i zupełnie uzasadnionych.

Przedstawiciele Koła, jako mężowie zaufania przy ministerstwie wojny, umieli wydostać znaczne zaliczki z tytułu świadczeń wojennych dla innych, dla chłopów jednak, mimo obietnicy, nic nie zrobili.

W sprawie odbudowy kraju nic właściwie dotąd nie zrobiono poza uformowaniem Centrali i jej organów, tak zwanych Ekspozytur, które dotychczas nawet nie zestawiły wykazów szkód, a więc nie dały podstawy do ułożenia programu definitywnej odbudowy.

Różnica zapatrywań co do przyszłości Polski, wyodrębnienia Galicji, przyłączenia Śląska, wybitnie się również zaznaczyła.

Mimo to, odpowiadając na pytanie: „Czy ludowcy mogliby z Koła wystąpić", stwierdza, **że z Koła lekkomyślnie ludowcy nie wystąpią, mogłoby się to stać wówczas dopiero, gdy wyżej wypadnie postawić dobro narodu i ludu, aniżeli szkodliwą solidarność".**

Uzasadnienie takiego właśnie postępowania krótkie, ale jakże znamiennie świadczy o duchowym rozwoju Witosa!

„Ludowcy wstąpili do Koła ze względu na **interesy kraju i narodu,** gdy względy partyjne, a nawet stanowe nakazywały im pozostanie poza Kołem".

Interes kraju i narodu!

Z tą chwilą musiał nastąpić rozłam między mistrzem (Stapińskim) a uczniem (Witosem).

Władysław Długosz w broszurze „M o j a o d p o w i e d ź", a następnie Mikołaj Rey w broszurce „Z a ł o ż e n i e P i a s t a" dokładnie opowiadają o genezie i powodach rozłamu w Klubie, zerwania ze Stapińskim. Bezpośrednim powodem był zawarty z namiestnikiem Bobrzyńskim pakt, mocą którego Stapiński

w zamian za pewną sumę pieniężną, zgodził się na utworzenie t. zw. „kurji książęj", pozbawiającej chłopów 8 mandatów; — istniały jednak powody głębsze.

Stapiński uważał stronnictwo za prywatną swą własność, za folwark, a solidarność Koła polskiego za przedmiot targu i koncesji; — polityka jego polegała na sprowadzaniu mas ludowych do poziomu walki o obronę przed kolczykowaniem świń, lub sprawy gnojówki, rozlewającej się szeroko na drodze.

Witos natomiast, odpowiadając na zarzut, że nie pilnuje dostawy soli dla Wierzchosławic, jeno koncesji własnej karczmy, (było to prawo wyszynku, zdobyte dla Kółek rolniczych), nazwał używanie mandatu poselskiego do wyrabiania osobistych korzyści rzeczą brudną, niegodną uczciwego człowieka, a solidarność przedstawicielstwa społeczeństwa polskiego w sprawach narodowych uznał za obowiązek, za dogmat. („Pogoń" Nr. 44, r. 1913).

Innemi słowy, Witos **„nauczył się" Polski**, Stapiński Polski **nie umie, nie zna, nie nauczył się** — stąd rozbrat.

Jakież to siły zaprowadziły Witosa do Polski, nauczyły go Polski, pomogły mu uchylić wrót?...

„P o g o ń" tarnowska donosi:

„W dniu 2 października 1910 na obchodzie grunwaldzkim w Tarnowie mówił Witos cudnie. Rozpoczynając na tle słów „Boże Ojcze, Twoje dzieci" rozwinął piękny obraz miłości Ojczyzny, czci dla przodków i wiary w przyszłość, której zawsze i wszędzie przyświecać powinna idea narodowa. Słowa, pełne zapału, padały jak iskry w tłum".

Słyszeliśmy, jak Witos z trybuny Sejmu galicyjskiego żalił się, że w dzisiejszych książkach i podręcznikach historja austrjacka stoi na pierwszym planie, podczas gdy historja polska stoi w tyle za nią, tak, że dziś dziecko polskie prędzej się dowie czegoś o Rudolfie, niż o Kościuszce lub Kazimierzu Wielkim.

Mimo jednak owej cudnej mowy i ubolewania nad upośledzeniem historji polskiej, Polska nie była jeszcze wówczas własnością i tęsknotą duszy Witosa. W owym czasie, o państwie polskiem było zupełnie głucho w społeczeństwie polskiem, — stosunek do Polski był, że tak powiem: „zaduszkowy".

Raz na rok, w dzień zaduszny, składa się wieńce na grobach, zapala świece, wspomina drogich zmarłych, z którymi gdzieś, kiedyś, ponad mlecznemi gwiazdami nastąpi spotkanie, nazajutrz wraca się do codziennych zajęć.

Na wielkie uroczystości, na niedziele i święta, w rocznicę jakąś wspominało się o Polsce, głosiło zmartwychwstanie; — na powszedni dzień zostawał „kraj rodzinny", przez poezję ojczy-

stym, Ojczyzną zwany, i... „przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy"...

Dopiero z pod stóp Wawelu rozległ się gromki protest:
„Ja wiem, czego ty chcesz!
Że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwy, prześcigającem wszystkie jakie są republiki i rządy, — oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem? tak; — ideałem? Tak.
Według ciebie ma się nie stać nigdy
Tak, a nigdy ma się Stać, nigdy Być, nigdy się urzeczywistnić... A ja chcę tego, co jest wszędzie...
I tego co jest, Co Jest, tak, jak jest, tylko...
Tylko z usunięciem oszustwa narodowego,
Z usunięciem kradzieży narodu"...
(Wyspiański „Wyzwolenie").

Zakładał protest prawdziwy potomek założycieli i obrońcieli państwa polskiego, wielki budowniczy państwowości polskiej w duszach społeczeństwa swego, ś. p. Stanisław Wyspiański:

„Zwyciężę na tej ziemi
Z tej ziemi państwo wskrzeszę.
Synami my twoimi
Błogosław czyn i rzeszę...

— — — — — — — — —

Wołaniem oto naszem: Zwycięstwo!
Zwycięstwo hasłem i wolą.

— — — — — — — — —

Powstaną kiedyś, powstaną,
i będą nad nami drżeć...
Kiedyś godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną,
w powietrzu będą drżeć...
chorągwie... To będzie wczas rano,
nim liście zaczną drżeć —
Gdy szary świt uchyli bram,
gdy pękną bron zapory, kraty,
Gdy Eos różano-włosa
na niebios wystąpi skłon
i pierwszy zanucą ptaki ton
świergotów rannych,
w kościele zaczną się roraty —

znajdzie się ktoś, co przyjdzie tam
z kluczami,
(może wyrobnik, dziewka bosa)
i pierwszy uchyli wrót" — — —

(„Wyzwolenie")

drwal z lasu książąt Sanguszków — Wincenty Witos.

Co go, — jaka siła zawiodła go do Polski, uczyniła wykonawcą nauki o państwie, głoszonej przez wielkiego poetę i twórcę?

O jednej mówiłem:

Obce miasto, naoczne stwierdzenie z okien wagonu, co może solidarna praca, jedność w sprawach zasadniczych, sprawach swego narodu, której bezwzględnie przestrzegali przedstawiciele innych krajów, reprezentowanych w Radzie państwa.

Druga, nierównie silniejszą, była wojna.

Podczas kiedy Stapiński, postarawszy się o zawieszenie „Przyjaciela ludu", jął się handlu odpadkami ropy, Witos pozostał na miejscu.

Niedługo po wybuchu wojny, bo już w jesieni i zimie 1914 r. linja bojowa biegła wzdłuż Dunajca, o miedzę od Wierzchosławic i innych wsi, które tyle razy przeszedł, znał na pamięć domy i ludzi.

Wrywały się głęboko w zagony granaty i głęboko w sercu Witosa żłobiły miłość tej ziemi deptanej, poniewieranej, ranionej, a nienawiść do sprawców jej poniżenia i nieszczęść.

Zrozumiał słowa litanji Pielgrzyma polskiego, którą niezawodnie słyszał kiedyś:

„Od niewoli austrjackiej, pruskiej i moskiewskiej — zachowaj nas Panie".

Wszyscy jednako niszczyli, czy wróg Moskal, czy „swoje" austrjackie i „sprzymierzone" niemieckie wojska.

Stwierdził to naocznie, zwiedzając powiat tarnowski, dąbrowski i brzeski. Spostrzeżenia swoje posłał do „Piasta" Nr. 23 z 1915 r. Z artykułu — skonfiskowanego przez c. k. Prokuratorję — zostały strzępy i... białe plamy. Strzępy te skarżą się:

„Ludzie siedzą w norach.

To wystarczy, aby poznać, jakie ich położenie.

Powiat tarnowski, łącznie z miastem, liczy około 100.000 ludności. Można na pewne przyjąć, że około 50.000 ludności będzie potrzebować pożywienia, którego trzeba będzie dostarczyć w przeważnej ilości bezpłatnie, gdyż mało jest takich, którzyby posiadali środki na zakupno.

Koni w powiecie nie zostało ani jednej piątej części i to przeważnie najgorszej jakości.

Trzoda chlewna i drób zginęły zupełnie".

Białe plamy wybuchły krwawą skargą na posiedzeniu Izby posłów dnia 16 czerwca 1917. Po raz pierwszy wygłosił Witos w Parlamencie austrjackim swoje przemówienie, które brzmi:

„Wysoka Izbo!

Jak z jednej strony sprawia mi to pewną przykrość, że nie władam językiem niemieckim, tak z drugiej strony czynię to z silnem zadowoleniem, że Izba ta dała wreszcie możność przemawiania ojczystym językiem.

Od samego początku ery konstytucyjnej, od pierwszej chwili, gdy dano naszemu narodowi możność rozwoju narodowego i kulturalnego, przynajmniej w pewnej mierze, stali się Polacy wypróbowaną podporą tronu i państwa.

Zasada, wyznawana przez reprezentację polską parlamentarną: „przy Tobie stoimy i stać chcemy" — stała się osią 50-letniej polityki polskiej tej dzielnicy. Lud polski (choć często bezwiednie) został wciągnięty również w tę politykę i ten tak zwany „cesarski" chłop stanowił dla państwa siłę pewną i pożyteczną, nie stanowiąc o niczem, lecz ponosząc wszelkie ciężary.

I ten chłop, którego imieniem mam tu dziś możność przemawiać, był narzędziem polityki szlacheckiej i musiał przechodzić ciężkie walki, lat dziesiątki toczonej, zanim uzyskał możność upomnienia się o swoje prawa i stanowienia o sobie. Trzydziestoletnie dzieje ruchu ludowego, cierpienia, jakie on przechodził, mają w swojej historji dowodów bez liku, że rząd odegrał tu także bardzo smutną rolę.

Mimo wszystko, lud ten zwyciężył, a dowodem tego jest fakt, że reprezentanci jego mogą tu dziś głos zabierać.

Przyszedł nareszcie rok 1914, rok, w którym wybuchła straszna wojna europejska. Była to ciężka próba dla narodu polskiego. Jak długa i szeroka ziemia polska, popłynęła krew, poszło niesłychane zniszczenie od obcych i zniszczenie od swoich, zniszczenie, które było koniecznością wojenną, ale bardzo często podyktowane samowolą, graniczącą z barbarzyństwem.

Lud polski wszystko złożył na ołtarzu dobra państwa, wierząc, że ofiary te niesłychane, przerastające nieraz jego siły, wyjdą również na pożytek Ojczyźnie.

Jak w każdej wojnie, przyszły niepowodzenia. Cofające się armje zaczęły szukać źródła klęsk poniesionych i zamiast je

przypisać sobie, przypisały ludowi i narodowi polskiemu, rzucając mu w twarz straszną potwarz zdrady.

Pamięć krzywd, jakich się dopuściły władze wojskowe i cywilne na ludzie i narodzie polskim, pójdzie w pokolenia i pogłębić musi przepaść na bardzo długie lata.

Szczególnie dały się tu we znaki pułki węgierskie, które oprócz rozmyślnego zniszczenia owoców pracy lat dziesiątek, wielu niewinnych obywateli na drugi świat wyprawiły.

Niszczenie obfitych plonów roku 1914, przez tratowanie zbóż przez konie, używanie najpiękniejszej pszenicy na podściół pod konie, palenie stert i stodół ze zbożem, były na porządku dziennym.

Przyszła inwazja rosyjska.

I tu rozpoczęła się nowa, straszna tragedja.

Część ludności poszła w kraje zachodnie, a jakiego doznała przyjęcia, powszechnie wiadomo. Ci, co pozostali bronić swego mienia przed nienawistnym wrogiem, utrzymać się na stanowisku wiernych obywateli państwa, przeszli katusze nie do opisania.

Władze, ratując w ucieczce swoją własną skórę, nie dały ludowi wskazówek co do sposobu postępowania na tę ciężką próbę.

Przyszła nareszcie chwila wyzwolenia. Ofenzywa majowa dała możność powrotu naszych wojsk, a z nimi i władz cywilnych. Ludność witała wkraczające armje jak zbawców. Niejako w odpowiedzi na to rzucono znowu na tę ludność zarzut zdrady i rozpoczęto straszne egzekucję, tracąc i prześladując tysiące niewinnych. Wielu posiwiałych obywateli państwa, znanych z zasług i lojalności, wrzucano do więzień, męczono fizycznie i moralnie po to tylko, by im żadnej winy nie udowodnić. Wielu jednak bez żadnej winy należy dziś do umarłych.

Grozę położenia pogorszyło przybycie wojsk niemieckich, które z butą, opisać się nie dającą, weszły do naszego kraju, znacząc niezwykle krwawo swoją długą drogę.

To samo wspomnienie pozostawiła armja austrjacka.

Szubienice Brzeska, Rzeszowa i innych miast, trupy pomordowanych matołków, ludzi bez żadnej świadomości, są tego żywym dowodem. Na własne oczy widziałem wyrok śmierci, ogłoszony przez wojsko w Brzesku, na mieszczaninie ze Skrzydlnej, którego stracono za to, że zapytany przez Moskali, gdzie odeszły wojska austrjackie, machnął tylko ręką w stronę tych wojsk.

Wysoka Izbo!

I jak sobie miała postąpić ta ludność w czasie wojny i inwazji, jakie musiały nią targać uczucia, gdy za ofiary, za jej patrjotyzm w nagrodę dano jej poniżenie i szubienicę!!

Jeżeli więc dzisiaj uczucia ludności znacznie się zmieniły, jeżeli zrozumiała ona, że tylko we własnem, wolnem państwie może żyć i rozwijać się, i jeżeli do tego państwa ma mniej zaufania, to niech rząd ma to do zawdzięczenia sobie i swoim organom.

To przecież logicznie nigdy wytłomaczyć się nie da, by ojciec, by bracia, czy siostry mogły być zdrajcami, gdy członkowie ich rodzin przelewają krew i dają życie za państwo.

A trzeba zaznaczyć, że i dzisiaj jeszcze stosunki wcale nie uległy zmianie na lepsze. Spełnione i niedoszłe germanizatorskie zapędy rządu i społeczeństwa niemieckiego, któremu, — jak to niedawno wyrzekł jeden z posłów niemieckich, — mało jeszcze tej krwi, żywo tego dowodzą.

Bezwzględne rekwizycje, powodujące wygłodzenie ludności, bezwzględne pobory do wojska ludzi fizycznie niezdolnych, bo często suchotników, ślepych i kulawych, wysuwanie na najwięcej niebezpieczne posterunki pułków polskich, odmawianie urlopów, gdy żołnierze innych narodowości łatwo je dostają, brutalne obchodzenie się, niedostateczne żywienie, są tego dostatecznym dowodem.

Mimo, że Galicja została poprostu złupioną, nietylko że świadczeń wojennych dotąd nie zapłacono, a zastępcy wojskowości we wszystkich komisjach tak postępują, że za lat dziesiątki to się nie stanie, dziesiątki tysięcy ludności mieszka dziś jeszcze w norach lub budach naprędce skleconych, z niesłychaną szkodą dla zdrowia i przyszłości. A przecież to ci sami obywatele, których całe mienie w interesie państwa zostało zniszczone.

Traktowanie przy wypłacie zasiłków wojskowych i wiele innych krzywd stwierdza, iż rząd nie poczuwa się do tego, by wobec swych obywateli spełnić najprymitywniejszy obowiązek.

Wobec niesłychanych klęsk i nieszczęść, wojna ta dała narodowi polskiemu tę pewność, że z tych strasznych zapasów wyjdzie Ojczyzna wolna, zjednoczona i szczęśliwa.

Naród polski, naród, który ma za sobą 1000-letnią świetną przeszłość i kulturę, na którym przed półtora wiekiem dokonano zbrodni rozbioru, nigdy nietylko nie wyrzekł się dążeń do spełnienia swych ideałów, ale dokumentował je czynem. Dowodem tego te liczne jego zbrojne powstania, które choć we krwi utopiono, nie zdołano zabić ducha narodu.

Krew bohaterów dała nam owoce, a temi są: uświadomienie narodowe szerokich mas ludności. I gdy dawniej rzucała się w wir walki garstka szlachetnej młodzieży, to dziś, jak długą i szeroką jest polska ziemia, jest jedna myśl i jedno pragnienie wolnej, zjednoczonej i szczęśliwej Ojczyzny.

Wiekopomna uchwała Koła polskiego z 16 maja i Koła sejmowego z 28 maja (1917), nie były wynikiem wybujałych fantazji i egzaltacji, lecz wypływały z duszy i serca całego narodu polskiego, który to podyktował i za swoją uważa własność.

Witos z okresu wojny to prawdziwy wójt, co troska się o swą gromadę, chroniąc ją, w miarę sił, wśród ataków przeciwników partyjnych, od śmierci głodowej.

Ta akcja samarytańska nie wyczerpuje jego działalności.

Witos w tym czasie to także ów wyrobnik, co pierwszy uchyla wrót:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą..."

I czegóż dziś ponadto, co w tych słowach zawarte, możemy sobie życzyć?

Życzmy wszystkim naszym wygnańcom i tułaczom, ażeby jak najprędzej dostali się do ojczystej ziemi.

Bohaterskim Legionom i żołnierzom w armji, by wyszli zdrowo.

Uczcijmy pamięć poległych, czynem, któryby był choć drobną zapłatą za ich wielką ofiarę.

Dokonajmy bodaj duchowego zjednoczenia się wszystkich Polaków, na obu półkulach świata mieszkających, a niosąc braterskie z głębi serca płynące pozdrowienie dla wszystkich, a w szczególności dla Braci w Ameryce, miejmy tę niezłomną nadzieję, że o kraju, a szczególnie o ludzie polskim, nie zapomną.

Znosząc te wielkie, wypowiedzieć się nie dające cierpienia, składając nad wyraz ciężkie ofiary, miejmy nadzieję, że one, jeśli nie nam, to przyszłym pokoleniom dadzą szczęście.

Miemy nadzieję, mając na myśli słowa kapłana, że nietylko będzie chwała na wysokości Bogu, ale i pokój upragniony na ziemię zawita".

Wincenty Witos.

Wierzchosławice, dnia 19 grudnia 1915.

W świątecznym numerze „Piasta" z 4 kwietnia 1915 Nr. 14 zamieszcza Witos wstępny artykuł o symbolicznym tytule: „Trzy dni leżał w grobie".

Oto urywki:

„W kościele rozlega się głośne i radosne „Alleluja". A czemuż ty Bracie nie możesz tego uczynić, czemuż połykasz gorzkie, słone łzy i dławisz się niemi?

Czemuż ty ojcze schowałeś twą męską twarz w dłonie i dałeś się porwać niezwykłej żałości?

Czemuż ty matko ocierasz łzy, płynące strumieniem po bruzdach, pod oczyma z płaczu wyoranych?

Czemuż młoda żono, tuląca niemowlę do piersi, obarczona dziećmi, zanosisz się od płaczu?

Czemuż wy bracia i siostry stoicie jak struci, nie możecie odmówić jednego słowa modlitwy?

O! bo wy nie możecie czynić inaczej, bo chociaż ciało wasze tu zostało, to dusza znajduje się gdzieindziej.

Myśli wasze ścigają tych ukochanych, co poszli na pole chwały, co może żyją, a może już dawno należą do umarłych. Myśl wasza przy ukochanych istotach, które was żywiły i prowadziły przez życie, co moralną i materjalną pomoc dawały, bez których życie już niczem nie jest...

Myśl przy chacie, co chroniła, o tej krówce, co żywiła dziatwę, o tej glebie, co zorana i poraniona kulami, czeka daremnie na pracę właściciela, o tym kościółku i szkółce, gdzie grały dzwony, padało słońce boże i była nauka.

Dziś to wszystko w gruzach leży, a ty rozmyślasz, wygnańcze. A choć zostałeś we wsi własnej, to i tak masz czarne myśli i śpiewać nie możesz. Wesołe „Alleluja" nie chce ci przejść przez gardło, jakby to był wielki kamień, a nie śliczna melodja.

Czemuż zamykasz otworzone usta, nie powiedziawszy tego, co dusza dyktuje?

O! ty tego nie powiesz, ty tego nie wyśpiewasz, bo ty dziecię nędzy, nie możesz znieść ogromu nieszczęść, spadłych na ciebie.

Ale pociesz się, Bracie ukochany, pocieszcie się wszyscy, znoszący ten krzyż ciężki, który nieraz wasze słabe siły przechodzi.

Pociesz się i miej nadzieję, że to wszystko rychło się skończy, a skończy się tryumfem twojego narodu.

Zniknie ten ciężki i ciemny grób kajdan wiekowych, tych upokorzeń niezliczonych, ta nędza fizyczna i moralna, znikną granice, które dzieliły od siebie Braci, przejdzie i minie ten

wielki wiekowy post, zniknie niewola, a przyjdzie owo dawno upragnione, przepowiadane i oczekiwane Zmartwychwstanie.

Te szerokie niwy polskie, obficie krwią i łzami swych dzieci zroszone, wydadzą nareszcie plon obfity; te męki, które przeszedł i przechodzi nasz naród nieszczęśliwy, przebłagają gniew Pański i wolność Ojczyźnie nareszcie przyniosą. Tą nadzieją ożywiony, przyłącz się do tego ogólnego chóru radosnego i sercem bodaj powtórz wesołe „Alleluja".

Wiara bez uczynków martwą jest.

Z tą mocną wiarą chłopską, że lepiej być musi, „choć dziś źle, nic to, na przyszły rok będzie lepiej, a nie na przyszły, to na przyszły po przyszłym..." łączy się wołanie o czyn.

Bratnia rzeszo włościańska!

Wprawdzie twoje szeregi znacznie przerzedzone, wprawdzie wielu twoich najlepszych synów do żywych już dziś nie należy, wielu straciło moc fizyczną pracy, — wielu, bardzo wielu znosi jarzmo niewoli fizycznej i moralnej u obcych, a często może przykrzejsze u swoich, — wprawdzie siły twoje wszelkiego rodzaju z dnia na dzień są więcej wyczerpane, nie straciłaś jednak dotąd największego skarbu: w i a r y w s p r a w i e d l i w o ś ć b o ż ą, w i a r y w j e j z w y c i ę s t w o, a l e t e ż w i a r y w s i e b i e i w e w ł a s n e s i ł y.

By osiągnąć cel upragniony, uświadomienie i zjednoczenie ludu — koniecznością.

„Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe, to potęga, z którą się muszą liczyć swoi i obcy.

Jeśli ta masa ludowa będzie skonsolidowana, zjednoczona i wytknie sobie cel jasno i pójdzie do niego bez względu na wszystko, to stanie się czynnikiem, który musi zaważyć na szali wypadków, obronić się przed każdą burzą, czyli wyraźnie mówiąc, „rządzić", a nie „być rządzoną".

Ten, kto staje w połowie drogi, nie dochodzi do celu podróży.

Każdy, kto rozbija jedność chłopską, kruszy w proch jego siłę, — a kto zniszczył siłę ludu, ten zniszczył lud sam.

Kto to czyni, jest tylko wrogiem chłopa. Sprawa polska, sprawa ludowa, przyszłość tego ludu wymaga, żeby on był zjednoczony, był mocny i mądry.

Wszystkie inne względy muszą tu na bok ustąpić.

Przywódcy stronnictw ludowych, wszyscy chłopi również powinni pamiętać na słowa poety, że „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić". („Piast" z 25 lutego 1917 Nr. 8).

Gromada to wielki człowiek, — a mądra i solidarna gromada to człowiek niezwyciężony.

Te wszystkie „małe czyny" Witosa, znane tylko czytelnikom „Piasta", doprowadziły do wielkiego czynu:

Uchwały Koła polskiego z 16 maja i Koła sejmowego z 28 maja 1917, zgłoszonej przez posła ś. p. Włodzimierza Tetmajera.

A chociaż rzeczywistość w Brześciu litewskim (1 lutego 1918 r.) zadrwiła na razie z tej uchwały, dokonując czwartego rozbioru Polski, już wrót uchylonych zatrzasnąć nie zdołała. Już wyrobnik, prosty drwal w lasach Sanguszków uczuł się Polską i w imieniu narodu rzucił wrogowi wyzwanie:

„Naród polski pod wrażeniem tego ciosu, jaki nań padł z ręki hr. Czernina, odnalazł sam siebie. Niema dziś Polaka, któryby z głębi duszy nie protestował przeciwko gwałtowi hr. Czernina, niema Polaka, któryby nie ślubował, że wszystko poświęci, a do zrealizowania tego gwałtu nie dopuści. Jeżeli dotąd były jeszcze w narodzie polskim różnice na punkcie metod dążenia do niepodległości, to dziś te różnice znikły. Znikną też niewątpliwie wszelkie partyjne zawiści, rzuci się zapewne zasłonę na wszystkie dawne przeciwieństwa, poniecha się wszelkich rekryminacji, bo przed narodem stanęła droga do czynu, który wszystkie stronnictwa bez wyjątku, który cały naród polski uważa za bezwzględnie konieczny. Na ten czyn przyjdzie pora, a reprezentacja polityczna polska ujmie ten czyn w swoje ręce i przeprowadzi go.

Do Was się zwracam, Polacy, — do Was, ludu włościański: przygotujcie się na czasy ciężkie. Przygotujcie się na ofiarność w większej mierze, niż dotychczas. Ufajcie swoim politycznym reprezentantom, a przedewszystkiem wierzcie niezachwianie, że sprawa polska nie została w Brześciu Litewskim ostatecznie załatwioną, że jest ona sprawą międzynarodową, i że nie Czerniny, Kühlmany i rozmaite żydy rosyjskie będą ostatecznie decydować o światowej wojnie. Bądźcie rozważni, ale i przygotowani na wszystko".

„Zakuć w kajdany może się dać tylko głupi lub słaby,
Niewolnikiem może być tylko człowiek podły".

W STOLICY RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W rozprawie swej: „Założenie Piasta" przypisuje autor Witosowi i klubowi P. S. L. zasługę, że Polska, dzięki im, nie stała się domeną bolszewicką prędzej, niż sąsiednia Ukraina, Węgry, a nawet katolicka Bawarja.

Nie stała się wogóle, nie tyle przez zarządzenia Komisji likwidacyjnej i agitację na zebraniach powiatowych, uspokajających ludność, ale przedewszystkiem z powodu odmówienia przez Witosa udziału w rządzie lubelskim Daszyńskiego, oraz rządzie warszawskim Moraczewskiego.

Zatrzasnęły się drzwi przed programowym, oficjalnym bolszewizmem Lenina, będącym wywróceniem ustroju społecznego podszewką do góry, odwróceniem wszelkich wartości kulturalnych i zatraceniem tychże. Zakradły się jednak w granice Rzeczpospolitej sympatje i nastroje bolszewickie, opanowały nie tyle suteryny, niziny społeczne, ile raczej wyższe regjony, — przywódców niektórych stronnictw i całe kluby poselskie, — wdarły się nawet w podwoje suwerennego Sejmu.

Przerzucić roczniki „Przyjaciela ludu", „Sztandaru chłopskiego", „Wyzwolenia", „Prawa ludu" i innych tygodników dla chłopów i robotników przeznaczonych. Ile tam wschodniego barbarzyństwa, maksymalizmu i pryncypalizmu, jakie ślepe naśladownictwo wzorów „czerwonego caratu", przypieczętowane uchwałą Wyzwolenia z ostatniego kongresu o wywłaszczeniu ziemi z rąk dotychczasowych właścicieli, bez wykupu i bez odszkodowania.

Ustawy Sejmu suwerennego niejednokrotnie, — że tylko wspomnieć ustawę o ochronie lokatorów, — wykraczają przeciwko prawu i gwałcą zasadę praworządności, bez której żadne nowoczesne państwo ostać się nie może. W Sejmie ustawodawczym poczynania bolszewickie w dziedzinie ustawodawstwa dotąd nie ustały.

Rozpatrując czynniki i siły, które składały się na budowę ustroju Rzeczpospolitej, trzy najważniejsze wyróżnić należy. O jednej właśnie wspomniałem.

Są to owe nastroje i poczynania bolszewickie.

Druga siła wywodzi swój rodowód od słynnego określenia Słowackiego: „narodów pawiem byłaś i papugą".

Skoro powstała Rzeczpospolita, skoro mamy swoje państwo, to musi być państwem ponad państwy, ostatnim wyrazem postępu i mody, inaczej lepiej żeby go nie było!?

A więc policja na sposób angielski, ordynacja wyborcza na wzór belgijski, konstytucja prześcigająca liberalizmem amerykańską, — słowem klękajcie narody!

Istnienie i panowanie trzeciego czynnika dowodzi, jak pierwsze rządy w Polsce słabo orjentowały się w tem, co to jest państwo, — w szczególności, że jest to — jak słusznie określa R. Dmowski — „organizacja przymusu, który sam w sobie jest rzeczą przykrą, budzącą bunt w duszy ludzkiej. Państwo wymaga od swych obywateli ofiar, nieraz bardzo ciężkich, w potrzebie ofiary życia. Temu przymusowi można chętnie podlegać, te ofiary z gotowością ponosić, ale w imię czegoś wielkiego, w imię idei narodowej, w imię Ojczyzny".

Cała różnica między swojem a obcem państwem polega na tem, że obce rządy zabierają owoce pracy obywateli dla siebie i obracają na swój rozkwit, a na dalsze ujarzmienie podbitego narodu, — w swojem państwie owoce pracy społeczeństwa przypadają społeczeństwu.

Moraczewski, stanąwszy „na baczność" przed Naczelnikiem i otrzymawszy z rąk jego misję utworzenia rządu, zamiast odwołać się do patrjotyzmu, znieść wszystkie przywileje, a zostawić przywilej pracy i poświęcenia dla dobra państwa, zostawił przywilej próżnowania, do czego tak nasze społeczeństwo skłonne. „Dawać, brać od państwa" — oto jakie hasło z góry rzucone, zapanowało.

I to jest ten trzeci czynnik.

Wystarczy jeden jedyny przytoczyć przykład. Według ogólnych obliczeń, państwa zaborcze osiągały z danin publicznych na ziemiach stanowiących obecnie Rzeczpospolitą polską, około 920 miljonów franków złotych rocznie.

Państwo polskie zaś osiągnęło z danin publicznych w 1919 roku 138 mil. fr. złotych, w 1920 r. 109 mil. fr. złotych, w 1921 r. 146 mil. fr. z., w 1922 r. 255 mil. fr. zł.

Natomiast wzięto od państwa co kto chciał: Funkcjonarjusze państwowi Związki zawodowe, będące państewkami w państwie, dość wspomnieć Związek kolejarzy, nauczycielski i t. p.

Robotnicy 8-godzinny dzień pracy, sobotę angielską, urlop 14-dniowy, ubezpieczenie w Kasach chorych, od wypadków, prawo strejków i t. d., — chłopom „obiecano" reformę rolną.

Cóż Witos?

Wszak był prezesem dużego, wpływowego klubu, — jakiż był stosunek jego do omawianych czynników i sił?

Sąd o roli i działalności Witosa w tym okresie zależy od tego, skąd pochodzi.

Lewica polska uważa Witosa w tym czasokresie za swego sprzymierzeńca, za rzecznika postępu i demokracji, prawica natomiast okrzyknęła go demagagiem, zapominając, że sama uprawiała mocną demagogję, tak, że w zaraniu naszego państwowego bytu mieliśmy dwie demagogje: prawicową i lewicową; — centrum, jako przedstawicielstwo umiaru, rozwagi, zdrowego postępu w nieubłaganej, twardej walce z reakcją i demagogją, nie istniało, a w każdym razie nie odgrywało znaczniejszej roli.

Ktokolwiek wówczas w Polsce brał czynny, a zwłaszcza kierowniczy udział w życiu politycznem, z tymi nastrojami, z tą atmosferą, z tym prądem liczyć się musiał.

W dniu 29 czerwca 1919 odbył się pierwszy kongres P. S. L. „Piastowców", na którym Witos wygłosił swe credo polityczne.

Minęły czasy, kiedy lud stał na uboczu; minęły czasy, kiedy nim rządzono bez jego woli i wbrew jego woli; nadeszła wreszcie chwila, kiedy w wolnej Polsce wolny lud przemówić umie i przemówić może takim głosem, który nietylko będzie zrozumiany, ale którego wola musi być wykonaną.

Cofając się myślą trochę wstecz, analizując to, co było, i to, co jest dzisiaj, kreśląc sobie to, co chcemy mieć w przyszłości, widzimy, że przez wieki oligarchja, magnaci, szlachta i rządzące klasy robiły wszystko, ażeby chłopa uczynić niewolnikiem, zrobić bydłem roboczem. Jeżeli przeszły wielkie kataklizmy, jeżeli Polska została rozdartą pomiędzy swoich sąsiadów i przestała być państwem niepodległem, to stało się to tylko dlatego, że chłopa nie zrobiono obywatelem, że pozostał on niewolnikiem, pozostał inwentarzem pańskim i nie miał świadomości tego, co się koło niego dzieje. Bo kiedy temu chłopu dano cokolwiek wolności, kiedy mu dano nie pełnię, ale cośkolwiek praw obywatelskich, wtedy okazało się, że przyszły Racławice, przyszła Warszawa, wtedy okazała się miłość Ojczyzny i zdolność do ofiar u ludu i mieszczaństwa polskiego, wtedy wypłynęły na widownię wielkie imiona Głowackich i Kilińskich, a mieszczaństwo i lud stanęli do walki z wrogiem, zdolni do wszelkich ofiar za wolność Ojczyzny.

Jarzmo niewoli było bardzo ciężkie. Stopa zaborców stanęła na naszym grzbiecie, stanęła na karku; trzeba było znosić to jarzmo przez długie lata, męcząc się niewolą niezwykle ciężką, niewolą gubiącą. Jeden z historyków naszych, którego nazwiska

nie wymieniam, przedstawiając stan, w jakim znajdowała się ludność polska, odnosi się przedewszystkiem do chłopa i w ten sposób określa jego położenie: „Kmieć polski stał się sługą i najpodlejszym niewolnikiem żołdaka, wyrosłego pod knutem, który, wyrywając mu ostatni kawałek chleba, płacił mu za niego razami kolby, albo razami pałasza".

Jeżeli to można powiedzieć o ludzie włościańskim, to więcej jeszcze można powiedzieć o całości narodu, albowiem narodowi temu wydzierano wiarę, wydzierano język, wydzierano ziemię, demoralizowano i deprawowano wszystkie stany, zatruwając duszę narodu.

A trzeba pamiętać, co powiedział jeden z poetów, że: „niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból".

Polska wstała i idzie do nowego bytu.

Polska upadła jako państwo szlacheckie i jako takie nigdyby powstać na nowo nie mogła. Polska powstaje teraz jako państwo ludowe — i jako takie utrzymać się może i utrzymać musi.

Jeżeli jednak Polska, jeżeli Rzeczpospolita polska, jeżeli to państwo ludowe ma być silne, niezniszczalne, wiecznie trwające, to państwo to, przystępując do tworzenia swojej przyszłości, musi ją zbudować na tych podstawach, które będą dla niego najmocniejsze, najwięcej odpowiednie, na podstawach ludowych.

Z chwilą, gdy zginęła Polska szlachecka, zginęły przywileje; z chwilą, gdy powstaje Polska ludowa, niema przywilejów!

Może pozostać jeden tylko przywilej, przywilej pracy i zdolności, ale to jest przywilej przyrodzony i tego nikomu odebrać nie można.

Jeżeli chce się przyszłość zbudować w sposób należyty, to trudno nie brać nauki z przeszłości, a przeszłość nam powiada, że nie wolno iść starymi śladami, bo to ślady zguby, ale trzeba wejść na drogi nowe, które prowadzą do szczęścia i dobrobytu.

Nie śmiemy twierdzić, jakobyśmy mogli komu obiecywać, że niebo zbudujemy na ziemi, ale śmiemy twierdzić i życzyć i pragnąć i tego domagać się, ażeby każdemu obywatelowi zabezpieczyć spokój i dobrobyt w tem państwie.

Jeżeli się ma zbudować państwo trwałe na przyszłość, musi ono być budowane tylko na rzeszach ludowych.

Rzesze ludowe mają wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość państwa, a jeżeli mają udźwignąć ten wielki ciężar, to muszą mieć stworzoną podstawę do tego, by ten ciężar uniosły, muszą zdobyć wpływ polityczny, muszą zdobyć możność

rządzenia państwem i muszą zdobyć takie urządzenia, któreby im zapewniły u siebie prawa, któreby im zapewniły chleb i dobrobyt.

Polska nie może być państwem, w którem wielkie rzesze ludu miałyby tylko obowiązki, a na hańbę swą, na hańbę i szkodę Ojczyzny, chleba musiałyby szukać u swoich wrogów.

Dlatego też my, wstępując do Sejmu ustawodawczego, uważaliśmy za wskazane — mając zawsze na oku myśl przewodnią, na co się ten Sejm zebrał — starać się zreformować i zmienić to w ten sposób, ażeby ta ziemia święta, ta ziemia polska, ta ziemia przesiąknięta krwią na każdym kroku, ta ziemia mogił, ziemia cmentarzy, pozostała w ręku chłopa polskiego!

Jeżeli słusznie dawno powiedziano: „tyle u nas Ojczyzny, ile jest ziemi", — to jeśli chcemy, by ta Ojczyzna się nie skurczyła, ziemię tę muszą mieć ci, którzy ją utrzymają, a nie utracjusze i sprzedawczyki. Przypomnę tu, choć wielu ze zgromadzonych to pamięta, że jeszcze w maju 1917 roku w naszym organie „Piast" umieściliśmy artykuł, w którym było powiedziane, że musimy sięgnąć po tę ziemię nie ręką rabusia, nie ręką zaborcy lub wydziercy, ale ręką obywatela, który chce przyszłość na ludzie ufundować, a chcąc ją ufudować, musi dać fundamenty, a fundament to ziemia!

Artykuł w „Piaście", na który się Witos w swem przemówieniu powołuje, brzmi:

„Ziemia w swej większości ogromnej musi należeć do tych, co ją bronią, utrzymują i odpowiednio wyzyskać dla siebie i całego społeczeństwa potrafią; a że chłopi pod tym względem świetny złożyli egzamin, tego chyba nikt nie zaprzeczy.

Oczywiście nikt nie myśli o tem, ażeby zrabować lub przywłaszczyć sobie czyją własność, lecz również nikt nie może zgodzić się na to, ażeby ziemią polską mógł rozporządzać kto inny, a nie Polacy sami. Ziemia stanowi najcenniejszą i najpewniejszą własność narodu i naród sam, a nie kto inny, może nią prawnie rządzić.

Nie można ze względów narodowych zgodzić się, by nadal w jednych, często niepewnych, a nierzadko zupełnie wrogich rękach, gromadziły się dziesiątki tysięcy morgów ziemi, a jej prawni właściciele, chłopi-Polacy, siedzieli na grzędach.

Nie można pozwolić na to, by ziemię tę uważano tylko za towar i robiono z niej przedmiot zwykłego, lichwiarskiego handlu.

Kiedy interes narodowy tego wymaga, to muszą ustąpić interesy: „ordynacji", „martwych rąk" i innych, a musi być respektowaną całość społeczeństwa.

To zrozumiały i państwa i rządy i dlatego też podobnych jak u nas stosunków w kierunku posiadania ziemi rzadko już chyba znajdzie w Europie.

Trudno oczywiście kwestję podobną rozciąć na poczekaniu, na to trzeba i czasu i rozumu. Dziś już możnaby powiedzieć, że największa ilość ziemi, jaką może jeden właściciel posiadać, powinna wynosić tyle, by można porządne, postępowe gospodarstwo prowadzić".

Stanowisko swe co do reformy rolnej powtarza i uzasadnia Witos w broszurze: „Reforma rolna i jej znaczenie".

Stanowisko to dotąd niezachwianie i niezmiennie Witos zajmuje; jest to wyznanie wiary jego, z którem napróżno walczyć i żaden Polak, któremu leży na sercu przyszłość Rzeczpospolitej, walczyć nie będzie.

Spór cały ściąga się do pytania: jak przeprowadzić reformę rolną, by ten cel osiągnąć? Witos nie jest prawnikiem, wykonawcą; — ułożenie norm prawnych złożył w ręce prawników, a ci martwą, doktrynerską, demagogiczną ustawą zabili żywe, żywotne i wielkie dzieło.

Ktokolwiek zajmuje się zagadnieniem reformy rolnej, powinien przestudjować historję reformy rolnej, prowadzonej w Rzymie przez Grakhów, a stanie się mu jasnem, że dzieło to dokonane być może albo w drodze rewolucji społecznej, której zwierciadłem i obrazem rewolucja w Rosji, albo — ponieważ Polska na zbytek rewolucji społecznej pozwolić sobie nie może, bo straci niepodległość, — pozostaje jedyne wyjście, wyłączyć z zagadnienia tego wszelkie momenta polityczne, agitacyjne, namiętności partyjne i rozwiązać ten niesłychanie ważny i trudny problem wyłącznie i jedynie ze stanowiska gospodarczego interesu państwa i konieczności dziejowej.

Przedziwna intuicja, w parze z wielkim rozumem, wskazywała Witosowi kierunek i cel, do którego Rzeczpospolita zmierzać musi, jeśli ma zostać mocarstwem; — że nie oparł się siłom, które ten cel oddalały, trzy są przyczyny.

O jednej wspomniałem.

To owa wszechwładna w zaraniu życia państwowego niedojrzałość, demagogja z lewej i z prawej strony; — drugą przyczyną skład klubu poselskiego P. S. L. w Sejmie suwerennym.

Tam, gdzie tyle było żywiołów surowych, do warunków życia nowoczesnego państwa nieprzygotowanych, — tam, gdzie wykładnikiem tych sił był Bryl, Dąbski, Pawłowski, Pluta, na pracę wielką, państwowo-twórczą, na lata dalekie i długie obliczoną, miejsca nie było, — czas nie nadszedł.

Dopiero po ustąpieniu tych żywiołów z klubu, można było przystąpić do takiej pracy.

Trzecia przyczyna leżała w Witosie.

Mając świadomość celu, nie miał znajomości środków, dróg, — uczył się dopiero, dojrzewał.

Wojna z bolszewikami, powołanie go do steru rządu, przez wypadki, przez konieczność, przyspieszyły ów ważny i zbawienny proces dojrzewania, nauczyły go państwa i najtrudniejszej ze sztuk, sztuki rządzenia państwem.

Pierwszą czynnością Witosa, jako prezesa Rady Ministrów były odezwy:

Do braci włościan na wszystkich ziemiach polskich, do wojska, do urzędników.

„W przełomowej dla państwa, a więc i dla ludu polskiego chwili, odzywam się do Was Bracia na wszystkich ziemiach polskich, odzywam się nie z prośbą, ale z wezwaniem:

Niech każdy z Was spełni swój obowiązek!

Kto z Was zdolny do noszenia broni — na front!

Dzisiaj najwyższy obowiązek każdego Polaka, to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń dźwigać potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia.

Precz z małodusznością! Precz ze zwątpieniem! Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno, ani rezygnować nie wolno. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko: majątek, krew i życie, bo ta ofiara stokrotnie się opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby.

Siostry Włościanki! I na Was spada dzisiaj wielki i zaszczytny obowiązek obywatelski. Oddajcie mężów, synów i braci w służbę ciężką, ale pełną chwały. Pędźcie precz ze wsi i ze zagród swoich tych, co z wojska uciekli, bo oni honor narodu i ludu splamili; pogardę okażcie tym, co w chwili, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy Wam grozi shańbienie i zniszczenie, siedzą w domu i od służby wojskowej się uchylają.

W ten sposób uratujecie Ojczyznę, uratujecie przyszłość swoją i swoich dzieci.

Wierzę, że ten obowiązek spełnicie.

Każdy wójt, każdy sołtys ma pilnować, by z jego wsi, czy gminy, wszyscy wezwani do wojska, znaleźli się w szeregach, by w żadnej wsi nie było ani jednego dezertera, by z każdej wsi, zdolni do noszenia broni poszli do armji, by — kto tylko może, spieszył z wszelką dla państwa pomocą.

To Wam nakazuje Ojczyzna, to Wam nakazuje rząd!"

W czasie, kiedy apelowano do patrjotyzmu, zapraszano na wojnę, padł rozkaz:

„To Wam nakazuje rząd".

„Na wesele się zaprasza, na wojnę rozkazuje iść".

Wiedział Witos, że w Polsce nie mają ludzie dobrego sumienia w czynie twardym.

Jedna jest rzecz, która to dobre sumienie daje:

Komenda gromadzie.

„Żołnierze!

Nadszedł czas największego dla Narodu i Państwa wysiłku.

Żołnierze!

Na Was dziś opiera się Polska!

Ona Wam powierzyła swoją obronę.

Nie wolno być lękliwym, ani małodusznym!

Przekleństwo narodu ścigać będzie pamięć tych, co z pola walki haniebnie uciekli przed wrogiem! Ich własne rodziny, cierpiąc ucisk bolszewicki, przeklną ich!

Tchórze niech pamiętają, że opanowaniem Polski bolszewicy nie zakończą wojny. Oni marzą o zawojowaniu świata, oni przemocą zabraliby wszystkich zdolnych do noszenia broni i wysłali na rzeź w dalekie, obce kraje.

Trzeba strząsnąć z dusz słabość! Trzeba chcieć zwyciężyć! Do walki więc żołnierze!

Gdyby który z Was zginął, rodzina jego otrzyma od Państwa zabezpieczenie spokojnego bytu.

Męstwo Wasze, krew Wasza znajdzie nagrodę w szczęściu Waszych rodzin i całego narodu.

Żołnierze!

Na Was patrzy i Wam ufa cała Polska, patrzy świat cały. Od Was czeka ratunku, ocalenia od niewoli i hańby naród i państwo, ochrony od rzezi i grabieży Wasze rodziny.

Do walki więc!

Idźcie! Walczcie! Wrócicie zwycięzcami!"

W ślad za odezwą sam udał się do okopów.

Wbrew hasłom agitacyjnym, że tylko chłopi, tylko robotnicy poszli na front, zobaczył w okopach młodzież szkolną i uniwersytecką, dużo młodzieży, — zobaczył szare masy chłopów wiejskich i robotników, — zobaczył inteligentów, obszarników, księży, — zobaczył **naród polski!**

W mowie swej, wygłoszonej w Sejmie 24 września 1920 r. dał świadectwo prawdzie:

„Wisząca nad państwem katastrofa, grożąca utratą niepodległości, wzbudziła w narodzie „cud jedności". Wszystkie serca uderzyły jednym potężnym akordem: „Do broni!"

Szlachetna i bohaterska, bo najgłębiej zawsze czująca młodzież nasza zerwała się i poszła na ochotnika ratować Ojczyznę. Samorzutnie utworzyły się pokaźne zastępy ochotników.

Inteligencja polska spełniła swój patrjotyczny obowiązek.

Apel rządu, wystosowany do ludu polskiego, odbił się potężnem echem w masach włościańskich i robotniczych, które czynem udowodniły, że nietylko praw umieją żądać, ale i bronić państwa, gdy tego zajdzie potrzeba. Dokonane z niesłychanie dodatnim wynikiem pobory rekruta dały możność nietylko wyrównania szeregów armji, ale też utworzenia znacznych rezerw, których brak był dotkliwy.

Stolica państwa, pełna zapału, zachowała wobec wroga w decydującym momencie godność i spokój, od których w znacznej mierze zależał szczęśliwy wynik wielkiej bitwy. Wysiłkiem wspólnym wszystkich warstw stworzył się **„cud nad Wisłą“.**

Byt państwa został uratowany“.

Mówi Norwid: „Wszelki, kto się od sumienia historji oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej“.

W okopach Miłosny i innych, wziął Witos w swą duszę sumienie historji polskiej.

RZĄD WIĘKSZOŚCI NARODOWEJ.

„Wielkości! Komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce".
(St. Wyspiański „Kazimierz Wielki").

Na nikim nie sprawdziła się tak, jak na Witosie, słuszność nakazu i zapewnienia:

„Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami".

Ściślej mówiąc, wielkie wypadki, które wyniosły W. Witosa na szczyt, pozwoliły mu ogarnąć całą Polskę, cały naród, całe państwo, rozwinęły wielkość jego duszy.

We „Wspomnieniach swych i dokumentach" Leon Biliński tak mówi o tym okresie życia Witosa:

„Witos stał się wówczas obok Piłsudskiego jedynym w Polsce mężem stanu".

Nawet tak zasadniczy ongiś przeciwnik Witosa, jakim był wódz endecji, Stanisław Grabski, przyznaje w swej pracy: „Z zagadnień polityki narodowo-państwowej":

„Szczególniej wśród włościan bierze górę psychologja gospodarzy Polski, odpowiedzialnych za jej przyszłość i gotowych do dużych wysiłków i dużych ofiar, ażeby uzyskane dziedzictwo państwowe pozostawić następnym pokoleniom, nie pomniejszonem, ale powiększonem.

Dobitnym wyrazem tej psychologji chłopskiej, gospodarza Rzeczpospolitej, jest polityka klubu „Piasta", szczególnie jego przywódcy, Witosa. Nie przestał on być politykiem chłopskim.

Ale jak w stosunku do własnego gospodarstwa, chłop nasz uważa, że raczej on jest dla ziemi, która go żywić będzie i dzieci i wnuki jego, niż ziemia dla jego wygody, tak samo zasadą polityki Witosa jest dziś, że: choć główny udział w gospodarce Polską chłopom się należy, właśnie dlatego więcej jej dawać z siebie, więcej o jej przyszłości myśleć, niż brać z niej dla siebie, niż o bieżącej z niej korzyści zabiegać powinni".

Istotnie, cała działalność Witosa w ostatnich latach potwierdza trafność powyższego sądu St. Grabskiego.

Oto jak dziś pojmuje Witos zasady polityki ludowej:

„Trzeba się na to nareszcie zgodzić, że metody postępowania w polityce, jakiemi kierowaliśmy się za rządów zaborczych, dzisiaj nietylko nie wystarczają, ale przeciwnie, są szkodliwe i to nietylko dla państwa, ale często także i dla tych, którzy je stosują. Kto chce dojść do zamierzonego celu, musi przedewszystkiem cel ten dobrze znać.

Każde przedsięwzięcie i każda praca musi mieć cel jasny, a tem więcej celową i jasną musi być każda linja polityczna, tak państwa, jako też stronnictw politycznych, a nawet poszczególnych obywateli.

Na trzy, mojem zdaniem, zasady w polityce ludowej, świecące jak gwiazdy przewodnie, powinien mieć zwrócone oczy każdy myślący chłop polski.

Pierwsza i najważniejsza, — to utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi.

Druga, — to staranie się o wprowadzenie w całej pełni w życie demokratycznego ustroju naszego państwa.

Trzecia, — to stała i trwała obrona praw obywatelskich i swoich ludowych interesów.

Nam chłopom wszystkim, bogatszym i uboższym, starszym i młodszym, znać trzeba całość spraw ogólnych, a nietylko ich część, że należy nam znać dobrze całokształt swoich interesów i umieć je połączyć z interesem państwa. („Piast" Nr. 7, z 1922).

„Do utrzymania i utrwalenia niepodległości państwa i jego potęgi potrzeba spokoju i współpracy wszystkich".

Wszystkich?

Jakto, czy także endeków, a może nawet obszarników, tych wrogów ludu i państwa polskiego?

Iść razem z Chjeną, co zamordowała ś. p. Narutowicza, co w tymże Witosie, wyciągającym rękę do współpracy, niedawno widziała tylko „Szelę", pospolitego chama, zdrajcę Ojczyzny, dla którego kula mordercy byłaby jeszcze łaską niepomierną, którego powinno się „rozdzierać końmi", piec na wolnym ogniu, rznąć drewnianą piłą i t. p.

Gdzież twa godność Witosie, och! w jaką złą godzinę dla Polski wyrzekłeś to słowo: wszystkich, — to słowo: społem!

„Społem" — to jest malowanka, —
„Społem" — to duma panka, —
„Społem" — to papuzia kochanka, —
„Społem" — to jest chłopskie w pysk.

Cóż Witos w odpowiedzi na to?

„Prawdą jest, wiadomo powszechnie, że mnie prawica zwalczała, że nie było przezwiska i zbrodni, którejby mi nie zarzu-

cała. Myśmy też nie pozostali prawicy dłużni, lecz walczyć ciągle nie można, gdyż tem się nie buduje.

Trzeba było krzywdy osobiste poświęcić interesowi państwa i to zrobiłem".

Lecz interes państwa wcale nie wymagał łączenia się z ósemką, przeciwnie, jak najenergiczniejszego zwalczania Chjeny w imię programu ludowego, który interes państwa uważa za interes ludu i odwrotnie.

A Witos, zapatrzony w „gwiazdy przewodnie", które sam zapalił na firmamencie ruchu ludowego, odpowie:

„Stronnictwa polityczne tworzą się nie na to, ażeby mieć możność wybierania posłów, którzyby pobierali djety i robili tylko to, co łatwe i przyjemne.

Programy stronnictw układa się nie w tym celu, ażeby zostały przekazane potomności. Stronnictwo jest instrumentem, który ma służyć do osiągnięcia wytkniętych celów i dążyć wszelkimi uczciwymi i dozwolonymi środkami i drogami do zrealizowania nakreślonego programu. Program P. S. L. nakazuje wprowadzenie w całej pełni w życie demokratycznego ustroju naszego państwa.

Parlamentaryzm — poucza Witos — jest zdobyczą i demokracji i mas ludowych, i nie powinien być ani kompromitowany, ani lekkomyślnie podsycany.

Prosty rozum i obowiązek nakazuje utworzenie takiego stanu rzeczy, jaki istnieje we wszystkich państwach, mających rządy i ustroje parlamentarne, to znaczy **utworzenie większości sejmowej.**

Pragnąłbym, ażeby u nas zrozumiano, że pocałunek Witosa z Lutosławskim, lub Dębskiego z Dubanowiczem jeszcze stosunków na lepsze nie zmieni; takie „społem" jest także dla Witosa malowanką, — natomiast współdziałanie na terenie Sejmu, przez utworzenie i większości i rządu, na podstawie ściśle określonych warunków, dla przeprowadzenia pewnych celów, — takie „społem" jest dla Witosa przykazaniem ludowem, narodowem i państwowem".

Na to pp. Anusz, Dąbski, Putek, Sanojca i inni, — polska lewica:

„Bardzo słusznie, trzeba stworzyć większość ze stronnictw lewicowych, utworzyć rząd chłopsko-robotniczy, przed którym zadrżą obszarnicy i fabrykanci; gdy staną się bladzi ze strachu, wtedy dopiero przeprowadzi się reformę rolną i inne postulaty ludowe".

Twórzcie! — odpowie Witos — czemu zwlekacie? Tworzycie od 5 lat napróżno.

Lewica niema większości, trzeba rozwiązać Sejm, przeprowadzić nowe wybory, może dadzą większość lewicy.

A gdy nie dadzą?

To znowu rozwiązać Sejm, iść na nowe wybory, aż kiedyś wtedyś lewica zwycięży.

A tymczasem Polska stanie się legendą, mitem...

Patrzcie na mapę, przyglądnijcie się jej granicom otwartym i sąsiedztwu.

Na tej nadwiślańskiej nizinie, w zetknięciu z najgorszym na świecie sąsiadem, Niemcami, — ostoi się tylko bardzo dzielny, bardzo zwarty, solidarny i pracowity naród, którego naczelnem przykazaniem:

„Kmiecie, my wszyscy tu jesteśmy — i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wyminąć się nie wolno, pod karami wielkiemi, które na społeczeństwo spadają".

„W rodzinie ludów europejskich — zakończył Witos swą mowę w pełnym Sejmie 22 października 1920 — nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniu do wytwarzania jak największej ilości dóbr.

Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy".

Lecz czy z prawicą, gdzie zasiadają ks. Czartoryski, Cieński, Dubanowicz, Wierzbicki, przeprowadzi się niezbędne dla ludu i państwa reformy, w szczególności reformę rolną, administracji, sanację skarbu?

„Program P. S. L. — odpowie Witos — zrealizować można tylko w wolnej, niepodległej i silnej Rzeczpospolitej.

By zabezpieczyć państwo, potrzeba siły, bo ona daje ochronę i ona stwarza solidarność. Prawo bez siły jest abstrakcją.

Przypatrzmy się, jak pracują w tym kierunku inne państwa. Francja, która posiada naród cywilizowany, która jest państwem zwycięskiem, lecz zniszczonem, stara się nie o drobiazgi, lecz o bezpieczeństwo dla kraju. Anglja czyni to samo. Skoro robią to państwa silne, musimy i my pójść za ich przykładem. Musimy wytworzyć w kraju taką siłę obronną, któraby dawała gwarancję, że państwa naszego nikt nie uszczupli i że ono ostanie się całem. I róść będzie w znaczenie na arenie międzynarodowej, gdzie często decyduje się o losach państw z niemi lub bez nich, zależnie od siły.

Lecz by tego ogromu pracy dokonać, trzeba, by stosunki wewnętrzne były zdrowe, gdyż chory organizm na siłę nigdy zdobyć się nie może. Przechodząc do stosunków wewnętrznych, mógłbym zrobić pewne porównanie. Są ludzie, którzy, gdy się pali cała wieś, a ich chat płomień nie ogarnia, uważają to za

szczęście, — są też i inni, których nieszczęście ogółu głęboko dotyka.

Tak też dzieje się i w polityce. Jednym do szczęścia wystarcza interes osobisty, zaszczyty, ich świetna karjera, — inni uważają, że aczkolwiek i te wartości doczesne są dobre, to lepszem jednak jest szczęście ogółu, które ściśle się wiąże ze szczęściem państwa, czyli, że jedni — mówiąc prościej — myślą więcej o sobie, drudzy mają na względzie przedewszystkiem interes państwa.

Są i tacy, którzy wbrew logice, doświadczeniu i interesowi państwa głoszą, że rozbijanie, kłamstwo i demagogja są dla państwa dobrodziejstwem — są jednak i inni, którzy uważają, że zgoda, współdziałanie, sumienie, czystość charakteru i prawda, są czynnikami budującemi państwo.

Jeśli o państwo chodzić nam powinno i musi, to prócz ochronnych sojuszów trzeba wytworzyć własną siłę, nie potencjonalną, lecz żywą i twórczą, bo tylko taka może dać państwu bezpieczeństwo, a obywatelom spokój. A czemże jest państwo? **Państwo — to wy, to obywatele, — to ich praca i trud, to spoistość społeczeństwa i jego siła, to wszystkie urządzenia administracyjne, — to wojsko, jako ramię jego siły.**

Jeśli społeczeństwo będzie silne, państwo trwać będzie wieki, — gdy nie będzie spoistości, państwo zacznie się rozsypywać i zginie, choć pozostaną ludzie, — lecz ludzie z piętnem niewolnictwa na czole, a każdy z was wie, że los niewolnika jest straszny.

Dla uzdrowienia musi się utworzyć większość.

Z tego, że Polska powstała, wszyscy Polacy są zadowoleni, — lecz z tego, że Polska jest, nie wszyscy się cieszą. Polska posiada bardzo liberalną konstytucję, lecz dół ze swoją strukturą społeczną z niej w pełnej mierze korzystać nie może. Dlatego też są potrzebne zmiany. By je przeprowadzić, potrzeba większości, — tę zaś uzyskuje się przez konsolidację wszystkich czynników, które dla dobra państwa pracować chcą i umieją. **Państwa nie buduje się na rok, dwa, lub dziesięć, lecz na setki lat — i dlatego budować je należy nietylko dla siebie, lecz także i dla dalszych pokoleń".**

Oto mowa męża stanu, oto źródło i powód utworzenia rządu większości narodowej, nie dla łączenia się, jak to głoszą niektórzy, dla zaprzedania ludu, — lecz współdziałanie na terenie Sejmu, na podstawie ściśle określonych warunków, dla przeprowadzenia ściśle określonego programu.

„Chcemy tę większość — oświadcza Witos w „Piaście" z 23 lutego 1923 — do której dążymy, oprzeć na mocnym fun-

damencie, na programie realnym i wykonalnym".

Z góry przestrzega przed złudzeniami:

„Do naprawy stosunków w Rzeczpospolitej trzeba przedewszystkiem oprócz programu mieć wolę niezłomną do jego wykonania i czas na to potrzebny.

Wolę tę musi mieć rząd, musi mieć Sejm, ale musi też mieć całe, bez różnicy i wyjątków, społeczeństwo polskie. Do naprawy — o ile ona ma rzeczywiście nastąpić — muszą być użyte wszystkie siły narodu. Wszyscy muszą również zrozumieć, że to nie będzie przedsięwzięcie, na którem można zarobić; i owszem, można tu mówić, szczególnie z początku, jedynie o ofiarach.

Nie rwałem się do rządów, gdyż rządzić w Polsce nie jest rzeczą łatwą, ani słodką, — lecz uważałem, że idąc do rządu, spełniam obowiązek" — kończy Witos swą odpowiedź — a na zarzut: dlaczego z tymi (tj. z prawicą), a nie z innymi (tj. z lewicą) stworzył większość, odpowiada:

„Przecież z tymi, co nie chcą niczego tworzyć, niepodobna tego uczynić, a często pomyśleć było potrzeba, że do gaszenia pożaru nie idzie się z podpalaczami".

Zadziwiające!

Nikt nie kwestjonował konieczności, celowości, użyteczności i dobrodziejstwa dla społeczeństwa i państwa polskiego programu, na podstawie którego nastąpiło zawarcie „paktu" z ósemką i bez wyczekiwania rezultatu; — zwarcie i bezwzględnie wrogo przeciwko większości stanęła lewica, dając niezbity dowód, że nie rozchodzi się jej o program, o reformy, lecz że przyczyna walki i nienawiści leży głębiej.

„Do utrzymania i utrwalenia niepodległości państwa i jego potęgi potrzeba spokoju i współpracy wszystkich".

To **„wszystkich"**, jako twierdzenie, że od uczestnictwa w związku pracy nikomu wyminąć się nie wolno, — było i jest kamieniem obrazy.

Dla kogo?

Dla polskiego „liberum veto".

Stary, a wciąż nowy i zabójczy wróg Rzeczpospolitej — harpia narodu „liberum veto".

Na wieść o powstaniu pierwszego parlamentarnego rządu, zebrali się w malinowej sali hotelu Bristol: prezes P. S. L. Wyzwolenia Jan Dąbski, prezes Klubu poselskiego Wyzwolenia St. Thugutt, twórcy słynnej uchwały, uzależniającej współudział Wyzwolenia w rządzie, złożonym choćby częściowo ze stronnictw ósemki, od pojawienia się wroga pod murami Warszawy.

Koniecznie pod murami Warszawy, z tej strony Wisły, gdzieś pod kolumną Zygmunta.

Przybyli pp. Anusz, Polakiewicz, Ignacy Koschembar, Łyskowski, Aleksander Lednicki, — użalić się nad swą dolą — dolą Polski.

Jaki los ją czeka, gdyby wojna wybuchła? Przecież takiej Polski, w której rządzi Chjeno-Piast, karły złośliwe, potworne, — oni bronić-by nie mogli.

Oni, — co czasu wielkiej wojny, stojąc twardo, uczciwie i wiernie aż do końca przy boku państw centralnych, owijając się jak bluszcz koło tronu Habsburgów, taki świetny los Polsce gotowali!!

Nie - po - dle - gło - ścio - wcy!

Chcąc zagadać złe swoje sumienie, do małych, a przewrotnych czynów dorabiają wielką ideologję, w aureoli wzniosłych słów, haseł, deklamacji urastają na olbrzymów, — reszta to potworne karły.

Zaiste, potworne są w Polsce olbrzymy.

W gronie ich znajduje się „polski święty" — Antoni Anusz.

Uważając za swój „obywatelski obowiązek" „przestrzec ogół przed tem spustoszeniem moralnem, jakie szerzy w społeczeństwie polityk, pozbawiony dostatecznej wrażliwości na momenty moralne", wydał broszurę o Wincentym Witosie, w której zarzuca Witosowi, że:

1. patrzy na swych współobywateli jak szczupak na karasie w stawie,

2. pod wpływem nagonki i szczucia ustało w nim dojrzewanie moralne i narastanie od wewnątrz, a odżyła i wzmogła się w nim przytłumiona nieufność, podejrzliwość, zawziętość i drapieżność,

3. doraźne powodzenie, możność postawienia na swojem i odgryzanie się przeciwnikom politycznym stały się dlań najważniejszą podnietą działania,

4. Witos chciał tylko zwyciężać, chciał zawsze być górą, za wszelką cenę posiadać władzę, czuł bowiem, że po sprzeniewierzeniu się postulatom demokracji tyle jest wart, ile posiadą władzy,

5. w dzisiejszej fazie swego rozwoju Witos jest siłą nieuduchowioną, jest wartością ujemną.

Jest to polityk zmanierowany i wykolejony, jest czynnikiem rozkładowym, metody jego działalności szerzą niesłychaną demoralizację w naszem życiu zbiorowem, wprowadzając do naszych stosunków politycznych nieznane przedtem praktyki korupcji i karjerowiczostwa".

Skąd ta moralna zgnilizna w Witosie?

I na to znajdziemy odpowiedź:

Witos nie jest zdolny przejąć się słowami myśliciela angielskiego: „Nic innego niema na świecie, prócz sprawiedliwości i jedno tylko silne jest tu na ziemi, to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe".

Znaczy, że poseł A. Anusz i jego obóz polityczny kierują się w swojem życiu tą właśnie zasadą angielskiego myśliciela.

P. Anusz czytał zapewne przestrogę Mickiewicza do braci twórców:

„Nie wolno mówić niby z natchnienia, nie będąc istotnie natchnionym, a ktoby prawił, jak to dzisiaj bywa, o aniołach (a więc także o świętości, cnocie i moralności), o szatanach, o tajemnych rzeczach w naturze, nie widziawszy ich w duchu, **będzie miany za bezczelnego"**.

Jeśli czytał, czemu nie zastanowił się, zarzucając Witosowi brak moralności, że Mickiewicz takich właśnie jak on, Antoni Anusz, nazwał po imieniu w powyższem orędziu?

P. Anusz otrzymał mandat z listy państwowej PSL. „Piast".

Lista ta reprezentuje pewien kierunek polityczny, pewien program, który p. Anusz uznał za sprawiedliwy i prawdziwy, w przeciwnym bowiem razie nie byłby stawiał swej kandydatury z tej właśnie listy.

Liście tej przeciwstawiało się namiętnie stronnictwo Wyzwolenia, które poseł Anusz ostro zwalczał, uważając owo za wroga tego wszystkiego, co sprawiedliwe i prawdziwe. Naraz znalazł się p. Anusz w klubie Wyzwolenia, jako Wyzwoleniec, i z tą chwilą, co dotąd było sprawiedliwe i prawdziwe, stało się teraz niesprawiedliwe i nieprawdziwe — i odwrotnie. Od takiej sprawiedliwości i prawdziwości, od takiej moralności, Witos istotnie stroni i niemi gardzi.

P. Anuszowi wpadła może w rękę książka nie jakiegoś Niemca, żadnego Prusaka, potomka Bismarka, ale przedstawiciela szlachetnego, rycerskiego narodu francuskiego Remy Gourmonta, zatytułowana „F i z y k a m i ł o ś c i".

W niej następujące zdanie:

„Pierwszym obowiązkiem żyjącego stworzenia jest żyć i wiedzieć, że każde życie jest tylko odpowiednią sumą cudzych śmierci. Człowiek, czy tygrys, grzebisz, czy szczypica są podległe tej samej konieczności, zabijać lub umrzeć, przelewać krew lub żywić się trawą.

Lecz żywić się trawą, znaczy to samo, co dać się zabić. Zapytajcie się owiec".

Nie wiem, czy Witos podziela ten sąd uczonego Francuza, to pewna, że jako przedstawiciel chłopa polskiego i obywatel państwa polskiego wie i ubolewa, że za długo żywił się chłop i Polska cała trawą, chwastami, okruchami, ubóstwem i nędzą, i czas najwyższy zamienić tę polską jarską kuchnię na przednowku, na kuchnię francuską, angielską, czy amerykańską, czasu żniw i obfitego urodzaju.

Praca jego życia, moralność jego wywodzi się ze słów polskiego myśliciela, który chciał swój naród „dźwignąć, uszczęśliwić".

„Krzyż przeklnę — Chrystusa godło —
Gdy męką naród uwiodło
Do mnie żywota prawo".

Zwycięstwo!... Nie to, które wyrzeka się ciała i krwi i mocne się być zapowiada anielskiemi skrzydły, a jego oblicze trupiego wdzięku tchnie urokiem zabójczym.

Zwycięstwo — ze krwi i ciała —
z Woli żywej i żywej Potęgi,
mocne wolą: nad świat władającą wolą:
Zwyciężać!
(„Wyzwolenie" — St. Wyspiański).

Cytuje p. Anusz na wstępie swej broszury słowa Wyspiańskiego, może natknął się kiedy na następujące powiedzenie tego twórcy:

„...Czyny wielkie, to są czyny prawe.

A dorosłym do czynów jest tylko ten, co czuje, że istotnie wyżej stoi nad innymi.

Ale wyżej stać można, **nie cudzą myślą się wspinając**, jeno własną, odnośnie do siebie. A myśl własną zdobyć można jeno w walce.

A walczyć znaczy: Nie ulegać i nie ustępować.

A opór znaczy: Sumienie i Wiara".

Jeśli czytał, z pewnością nie rozumiał, — gdyby bowiem pojmował jego sens, nie byłby się dopuścił nędznej insynuacji i potwarzy wobec człowieka, **którego całą siłą jest to, że ma swój sąd własny.**

Zdobyć go było mu bardzo ciężko.

Myśl własną, sąd własny zdobył w walce.

A walczyć znaczy: Nie ulegać i nie ustępować.

A opór znaczy: Sumienie i Wiara.

Takiego Sumienia i Wiary żaden uczciwy człowiek Witosowi nie odmówi.

WITOS DZISIAJ I JUTRO.

Zazwyczaj u wybitnych mężów nauki, sztuki, polityki itp. odróżnia się życie prywatne tychże od życia publicznego.

U Witosa odróżnienie to zbyteczne i niemożliwe.

Przyszły biograf Witosa, chcąc pisać o jego życiu, musi mówić prawie wyłącznie o historji ruchu ludowego i historji Polski w pewnym okresie czasu.

Witos bowiem niema życia prywatnego, jest ono prawie całkowicie pochłonięte przez życie publiczne.

Wprawdzie rozliczni przeciwnicy polityczni głoszą wciąż, że życie publiczne, wpływy polityczne, jakie Witos posiada, są jedynie narzędziem jego życia prywatnego, środkiem do wzbogacenia się, — wyliczają, jakie, kiedy, z kim interesa zawarł, tajemniczo szepcą o kamienicach, folwarkach, dobrach wszelakich, jakie Witos zakupił, — to jednak pewne, że jeśli Witos robił kiedykolwiek interesa prywatne, robił je źle, nieudolnie, i dziś, kto zna stosunki majątkowe Witosa, na zapytanie, czy Witos ma majątek, machnie ręką i powie: to **„dziad"**.

Gdyby Witos z tą wytrwałością, pilnością i pracowitością, z jaką poświęca się sprawom publicznym, kamienie tłukł, na pewno zebrałby większy majątek.

Cała wina Witosa na tem polega, że mając czas i umysł zaprzątnięty zagadnieniami państwowemi, za mało zwracał uwagi na swe otoczenie, z pośród którego pewne jednostki, na rachunek wpływów politycznych stronnictwa, istotnie dorabiały się majątku.

Mimochodem tylko wspomniałem o zarzucie wzbogacenia się Witosa, ten zarzut bowiem nie grozi Witosowi upadkiem. Są inne, daleko groźniejsze, których naprawdę bać się należy.

Witos nauczył się Polski, państwa, sztuki rządzenia państwem, — związał nierozerwalnie sumienie swe z sumieniem historji polskiej, a więc dojrzał do upadku. Tak w Polsce zawsze bywało.

Witos dziś, to ten szaniec Rzeczpospolitej, poza którym rozciągają się „dzikie pola" Wyzwolenia, Związku chłopskiego, Niezależnej partji chłopskiej z jednej, — Okopy św. Trójcy z drugiej strony.

Od tych dzikich pól idzie atak, wspomagany przez socjalistów i całą wogóle lewicę polską, oklaskiwany i posiłkowany przez „Czas" krakowski i inne organa skrajnej prawicy.

Jesteśmy świadkami niesłychanej nagonki na Witosa i PSL. nagonki dwóch nieodrodnych siostrzyc: demagogji i reakcji.

Cóż Witos przeciwstawia temu natarciu?

Słyszeliśmy w poprzednich rozdziałach jego wyznanie wiary, jego program, wiemy, gdzie i jakie gwiazdy przewodnie go wiodą.

Walka wre, — od wyniku jej zależy wiele, bo przyszłość państwa.

Kto zwycięży?

Zależy to jedynie i wyłącznie od tego, czy wieś, czy społeczeństwo da wiarę jego słowom, że nie zawsze ci są przyjaciółmi, co tylko pochlebiają, ale że lepszymi przyjaciółmi są tacy, którzy mają odwagę powiedzieć prawdę, choć ona może być niemiłą, — czy też niestety ta wieś, to społeczeństwo pójdzie za obiecankami, da się zwabić na szkiełka o barwach tęczy, ale bez wartości i pożytku.

Zależy od tego, czy chłopi polscy nadążą za Witosem.

O ile nadążą, — zwycięstwo pewne!

Na biurku Witosa stoi popiersie jego z bronzu, dar jakiegoś z bożej łaski artysty-krajana.

Takim jest ten człowiek, naprawdę mocny człowiek; dostatecznie silny, aby „den Teufel festzuhalten", — polskiego djabła nierządu, warcholstwa i wstecznictwa chwycić za rogi.

Wystarczy przeczytać kilka zdań przez niego wypowiedzianych, czy napisanych.

Zupełnie, jakby w kamieniu rył słowa; same konieczne, żadnego zbytecznego.

Witosa nie można po kawałku rozłupywać, umniejszać, niszczyć.

Trzeba go powalić odrazu, — albo on zwycięży, zatryumfuje!

Zarzuca się Witosowi, że w piersiach zamiast serca głaz nosi.

„Człowiek zimny, nieczuły"...

Dla męża stanu byłoby to raczej zaletą, niż wadą.

„Człowiek polityczny, mąż stanu — wywodzi Balzac — istnieje tylko jednym przymiotem: umie zawsze panować nad sobą, — robi w każdej chwili bilans każdego faktu, choćby najbardziej przypadkowego, słowem: kryje w sobie istotę zimną i bezinteresowną, która przygląda się jak prosty świadek drga-

niom naszego życia, naszym namiętnościom, uczuciom i podsuwa nam w każdej chwili wykaz wszystkich pozycji".

To pewna, że rozlazłości, biadania, wyrzekania, płaczliwości, tego „wałęsania się wszędy", które u nas niejednokrotnie chrzci się nazwą dobrego serca i miłości bliźniego, — Witosowi brak zupełny.

Witos kocha swoje ideje, swoje gwiazdy przewodnie i tych co skutecznie im służą, dopóki im służą.

Stąd owa gadka o głazie zamiast serca.

Witos jest bezwzględnym wyznawcą zasady: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy... nie czas roztkliwiać się nad dolą a całe społeczeństwo trapi bieda i nędza".

Witos nie patrzy nigdy wstecz, na to co zdziałał, lecz wciąż ma na myśli, co do zrobienia pozostaje, — co w interesie ludu i państwa spełnione być powinno, co dokonane być musi.

„Od siebie w dal nauczyć się spoglądać, aby wiele móc widzieć, — ta oto tężyzna niezbędna jest dla każdego, kto się na górę wspina". (Nietzsche).

Tej tężyzny jest w Polsce Witos najwybitniejszym przedstawicielem. Człowiek, co jak mało kto w Polsce umie sobie rozkazywać i siebie słuchać, „własną mocą" wyzwolony do takich czynów, z których tworzy się naród.

„Z ludzi tworzy się naród przez wspomnienia wielkich czynów wspólnie spełnionych i przez pragnienie, by spełniać je nadal". (Renan).

Wszędzie gdzieindziej udziałem takiego człowieka Zwycięstwo z Woli żywej i żywej Potęgi.

U nas?

Warszawa, 8 kwietnia 1925.

SPIS ROZDZIAŁÓW

OMYŁKI DRUKU:

Na str. 7	wiersz 12 z dołu	zam.	farcholskiej	ma być	warcholskiej
" 8	" w tytule	"	Echa dziecinne	"	Echa dzieciństwa
" 10	" 18 z góry	"	ich	"	je
" 14	" 4 "	"	odziane, bose	"	odzieny, bosy
" 26	" 3 "	"	chłopów-posłów.	"	chłopów.
" 38	" 14 z dołu	"	pryncypalizmu	"	pryncypializmu
" 40	" 40 z góry	"	Minęły	"	„Minęły
" 43	" 14 z dołu	"	gospodarczego	"	gospodarczego,
" 58	" 11 z góry	po słowach nad dolą — dodać jednostek.			